Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor: 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 19. **Kraków, Środa dnia 23 Stycznia 1901.** **Rok IX.**

Pr. III. 21/01. 2. Do Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Kazimierza Ehrenberga do rąk własnych w Krakowie. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Proknratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 16 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 19 stycznia 1901 artykuły pod tytułem: I. „Żydzi wobec ustawy“ w nstępach a) od „Nie ma wprost“ do „równą bronią“ str. 2 łam 2 i 3, b) od „I to co widzą“ do końca str. 3 łam 1; II. „Mord dla krwi w Chojnicach“ a) od „Matactwa żydów“ do „wprowadzić“, b) „Co do nas“ do końca str. 5.

zawierają znamiona występków ad I. z § 300 i 302 u. k., ad II. z § 302 u. k. że zakazuje się rozszerzenia tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez wyszydzenie i niezgodne z prawdą przedstawianie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym oraz w tymże artykule i w artykule drugim pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw ludności żydowskiej.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Natomiast uchyla się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę odnośnie do ustępu artykułu pod tytułem „Mord dla krwi w Chojnicach“ od „Usiłowań tych“ do „ohydnej zbrodni“, gdyż w tym ustępie pomienionego artykułu nie mieszczą się znamiona żadnego czynu ustawą karną zabronionego. Również nie dopatrzył się Sąd znamion z § 122 u. k. w artykule p. t. „Mord dla krwi“.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 21 stycznia 1901. — *Morelowski.*

Ustępy od konfiskaty uwolnione z artykułu p. t. „Mord dla krwi w Chojnicach“ brzmią jak następują:

„Usiłowań tych bynajmniej lekceważyć nie można; nie można bowiem zapominać, że żydzi mają na swe usługi przeważną część prasy. — Władze pilnie badają obecnie charakter pism rozmaitych anonimów, wysyłanych pod ich adresem, a zawierających obwinienia różnych osób. Źródła i autorów tych listów nie trudno się domyślić.

Obecnie anonimy te starają się rzucić podejrzenie o dokonanie zbrodni na inspektora szkolnego Rhodego. Według dzienników na żołdzie żydowskim stojących, podstawą do obwinień ma być rzekomo chusteczka do nosa żony p. Rhodego, znaleziona wraz z głową Wintera w lesie. Właścicielka chustki znacznie później dopiero została wykrytą.

W związku z tem odbyły się także rewizje u nauczycieli Weichla i Zuschneidra, mieszkających w pobliżu jeziora Mniszego. Żydowskie dzienniki zwracają z naciskiem uwagę na to, że właśnie inspektor Rhode i jego żona najgorliwiej i najuporczywiej obstawali przy twierdzeniu, iż Winter został zamordowany przez żydów.

Uczciwe dzienniki niemieckie przypisują te potwarze żydowskiej prasy, chęci zemszczenia się na pp. Rhodem za ich zdecydowane i śmiałe stanowisko w sprawie ohydnej zbrodni.“

Śmierć królowej Wiktorji.

LONDYN 23 stycznia. (Tel. B. K.). Królowa Wiktorja wczoraj koło godziny ½7 wieczorem zakończyła życie.

Wczoraj Londyn przedstawiał dziwny widok; wszystkie place i główniejsze ulice zalegały tłumy, wyczekujące z niecierpliwością wieści z Osborne; na wszystkch twarzach malował się smutek i obawa; na wszystkich obliczach widać było przygnębienie. Skoro tylko który z dzienników wydał dodatek, zawierający ostatnie biuletyny, wtedy tłumy ożywiały się na chwilę; rzucano się na dziennik i rozchwytywano go w mgnieniu oka. Jeden goniec za drugim pędził przez Cowes z Osborne, niosąc z sobą nowe wiadomości od łoża chorej królowej. Koło południa na chwilę nadzieja wstąpiła w serca zbolałego ludu, bo królowa odzyskawszy przytomność, błogosławiła dzieciom i wnukom, klęczącym wkoło; przywołała do siebie niemieckiego cesarza i zamieniła z nim nawet słów kilka.

Nie trwało to jednak długo. O godzinie 4 po południu pojawiły się na rogach ulic wielkie plakaty... To książę Walji zawiadamiał ludność, że życiu królowej grozi wielkie niebezpieczeństwo. Na wieść o tem tłumy popadły znowu w dawną apatję i milczenie. Widocznem już było, że koniec się zbliża, że lada chwila zimna dłoń śmierci położy kres życiu sędziwej królowej. Tłumy instynktowo zaczęły ciągnąć ku Cowes, do pałacu królewskiego.

Było po pół do siódmej wieczorem, gdy lord major Londynu otrzymał depeszę z Osborne od księcia Walji, donosząca, że królowa Wiktorja nie żyje. Wieść o katastrofie rozbiegła się lotem błyskawicy po Londynie, doleciała szybko do najodleglejszych nawet dzielnic olbrzymiego miasta, w jednej chwili wiedzieli o niej wszyscy. Niemal równocześnie szef królewskich pałaców zawiadomił tłumy, zgromadzone przed pałacem w Cowes, o smutnej wieści z Osborne. Wielka musiała być boleść ludu, bo tłum się rozszedł smutny, milczący...

Natychmiast w imieniu rządu wyjechał do Osborne pierwszy lord skarbu, Balfour. Dziś zbierze się w Londynie parlament, by w tej smutnej dla Anglji chwili, jako reprezentacja narodu angielskiego, dać wyraz swej boleści z powodu zgonu królowej i aby odebrać od nowego króla przysięgę na konstytucję. Jedne z pierwszych nadeszły do Osborne depesze kondolencyjne od Ojca św., tudzież od włoskich królestwa. Francuski minister spraw zewnętrznych, Delcassé, udał się bezzwłocznie po otrzymaniu wiadomości o śmierci królowej Wiktorji do ambasady angielskiej, gdzie złożył imieniem rządu francuskiego kondolencję.

Tak wczoraj w Osborne zakończyła życie po sześćdziesięciu trzech latach panowania trzecia z rzędu kobieta na tronie angielskim sędziwa królowa Wiktorja.

Smierć królowej Wiktorji ma w obecnem położeniu politycznem wielkie i doniosłe znaczenie, gdyż mocarstwa europejskie, będące dotąd niemal zupełnie bezczynnymi widzami zaborczej polityki, prowadzonej przez Wielką Brytanię, nie zechcą pewnie wobec przyszłego króla angielskiego zachowywać takich samych względów, jakie im nakazywał sędziwy wiek zgasłej monarchini.

Interesy Anglji wchodzą nie na jednym punkcie w kolizję z interesami innych państw; dość wspomnieć Rosję, która zazdrosnem okiem patrzy na postępy, czynione przez wyspiarzy w zachodniej Azji. Kwestja chińska, w której carat stoi na zupełnie odosobnionem i niemal przeciwnem stanowisku, aniżeli inne mocarstwa z Niemcami na czele, nastręcza również pole do poważnych nieporozumień.

Zwłaszcza projekt ewakuacji Chin łącznie z Mandżurją, podany przez Amerykę, może służyć Rosji za pretekst do zmącenia koncertu mocarstw. Biały niedźwiedź nie po to chwycił Mandżurję w swe ostre pazury, by wypuszczać z nich zdobycz, upatrzoną już oddawna.

Jeszcze gorzej przedstawiają się przyszłe stosunki państw europejskich do mglistego Albionu, jeżeli spojrzymy na nie przez pryzmat wojny w południowej Afryce.

Tu już żadnej nie może ulegać wątpliwości, że tylko wzgląd na osobę królowej Wiktorji powstrzymywał inne mocarstwa od interwencji na rzecz Boerów, interwencji spowodowanej nie tyle uczuciami humanitaryzmu, ile niechęcią do Anglji, zagarniającej coraz to nowe obszary ziemi w Afryce południowej. Obecnie musi się rozstrzygnąć kwestja dalszego trwania tej niefortunnej wojny. Utartym zwyczajem gabinet Salisburyego poda się zapewne do dymisji, a rzeczą króla będzie zostawić go przy sterze rządów, lub też powołać inny, którego zadanie streści się w jak najrychlejszem zawarciu pokoju. Wszystko zawisło tutaj od woli i usposobienia przyszłego władcy, o ile bowiem król angielski nie ma zbytniego wpływu na wewnętrzne rządy w swoim kraju, o tyle sprawy zagraniczne, w szczególności zaś wojna, lub pokój zależą niemal wyłącznie od osobistej jego decyzji.

Obecny król połączonych królestw Irlandji i wielkiej Brytanji i cesarz Indyj, Albert Edward książę Walji, Kornwalji, Rothessy, Chester, Carrick i Dublinu, baron de Renfrew, lord wysp i wielki steward Szkocji, jest wogóle osobistością niezbyt sympatyczną i nie miał żadnej przez 60 lat swego życia (ur. 9 listopada 1841 r.) sposobności do odznaczenia się w jakimś wybitnym kierunku. Stąd też i wszelkie dociekania tyczące się dalszego biegu spraw publicznych pod jego berłem muszą natrafić na silne przeszkody. Najwięcej interesowały się nim dotąd sfery... krawieckie, którym niemało zadawał pracy wymyślaniem coraz to nowych surdutów, kamizelek i innych części ubrania.

Stąd też trudno przewidzieć, czyim ulegnie podszeptom i czy zdecyduje się na dalsze prowadzenie wojny, czy też położy jej kres, upragniony z pewnością przez szerokie masy pracowitej ludności Albionu. Zapał wojowniczy znacznie już ochłódł, a dotychczasowa wyczekująca postawa Rosji winna przeważyć szalę rozsądku na rzecz ludzkiego i pokojowego ukończenia niefortunnej wojny. Gdyby Anglja zamierzała iść dalej w kierunku południowo-afrykańskich zaborów, carat nie omieszkałby z pewnością zarządzenia dotkliwych repressalij na terenie azjatyckim, gdzie polityka obu tych mocarstw stoi ze sobą na każdym niemal kroku w ustawicznej sprzeczności.

Barometr sytuacji, giełdy pieniężne, powitały wieść o zasłabnięciu królowej Wiktorji silnem wzburzeniem i zniżką walorów. Już to samo jest wskazówką, że sytuacja polityczna całego świata może skutkiem zgonu sędziwej monarchini uledz rozmaitym, a raczej niepomyślnym, jak pomyślnym zmianom.

Jaworski przy robocie.

WIEDEN 22 stycznia.

(*—r.*) P. Jaworski znajduje się od dni kilku w Wiedniu i pracuje gorliwie z Koerberem nad „uruchomieniem parlamentu“. Dla tych, którzy tego pragną, nie zastanawiając się głębiej nad położeniem, a karmią się frazesami bez treści, może to być pożądany, a nawet pocieszający „czyn“, my jednak widzimy w nim smutny objaw albo raczej smutną przygrywkę dla przyszłej polityki Koła, a to dlatego, że p. Jaworski działając znowu na własną rękę, taksamo, jak przed rozwiązaniem parlamentu, wiążąc się wspólną pracą z rządem, postawi przyszłe Koło polskie przed czynem dokonanym, żądając tylko z jego strony post festum zatwierdzenia tego co zrobił nie mając żadnego upoważnienia, a nawet tytułu do działania w imieniu Koła.

Jeżeli wiązanie się z rządem Koerbera przed rozwiązaniem parlamentu było, jak się wyrażają nawet najumiarkowańsi „nierozważnym krokiem“ i okrywało właściwie śmiesznością politykę Koła, to niezawodnie rzecz w dzisiejszych stosunkach jest o wiele niebezpieczniejszą, chociażby już

tylko dlatego jednego względu, że położenie gabinetu Koerbera jest znacznie niepewniejsze, aniżeli samego parlamentu, że ten gabinet chwieje się na dobre i zapewne już w najbliższym czasie będzie musiał ustąpić.

Zapytujemy się więc zdrowego rozsądku: czy to roztropnie łączyć się, wiązać i solidaryzować z gabinetem, który padnie już w najbliższym czasie, i to w chwili, gdy stosunki parlamentarne jeszcze się nawet nie wyłoniły z mgły chaotycznej, osłaniającej całą widownię polityczną? Czy nie byłoby stokroć rozumniejszą rzeczą nie angażować się z góry, lecz przynajmniej przeczekać, aż obraz nowego parlamentu wychyli się z zasłony i stanowisko gabinetu będzie rozstrzygnięte?

Koło polskie solidaryzując się z gabinetem upadającym, bierze na siebie znaczną część jego pasywów, a w najpomyślniejszym razie staje się „współnaiwnem“ Koerberowskiej polityki — (mówiąc grzecznie). Sądzimy, że mało się znajdzie ludzi, którzyby mogli wierzyć na serjo, że uruchomienie parlamentu uda się Koerberowi. Podobno on sam, chociaż jest wielkim optymistą, niema na razie takiej nadzieji i obecnie idzie mu tylko o rzeczy formalnej natury, a mianowicie o ukonstytuowanie się Izby poselskiej, czyli o wybór jej prezydjum.

Koerber uważa za swe zadanie wyforytować Niemca z lewicy na prezydenta Izby, a to niemieckiego liberała z Styrji hr. Attemsa, albo co najmniej członka niemiecko-morawskiego stronnictwa środka hr. Vettera von der Lilie, marszałka Sejmu morawskiego, a przy załatwieniu tej „potrzeby państwowej“, nie może obejść się bez pomocy Jaworskiego, względnie Koła polskiego. Koło polskie ma więc stać się drabiną, po której zwolennik niemieckiego języka państwowego wylezie na fotel prezydjalny. I dla takiej sprawy ma się Koło angażować, wiązać i solidaryzować z upadającym gabinetem. Smieszne to, ale i smutne zarazem!

Po czterdziestu latach. — Styczeń 1861.

II. N. W. Berg, zgadzając się w zasadzie na twierdzenie prof. Czajkowskiego, wyraża wszakże przypuszczenie, iż w Polsce mogły się znaleść jednostki żydowskie, nie zupełnie przejęte wrogiem dla kraju usposobieniem. Co do Kronenberga, autor bynajmniej za niego nie ręczy, sądząc, że miał on „jakieś odrębne, specyficznie żydowskie wyrachowania i cele“.

„Aresztowanie Ohryzki — czytamy dalej w dziele Berga — wywołało oburzenie w Moskwie, Petersburgu i innych większych centrach cesarstwa. Wszyscy mówili: „Po co to rozprawiać o jakichś nadzwyczajnych zmianach i reformach, gdy naraz, na pierwsze słowo jakiegoś na wpół zidjociałego jenerała, chwytają niewinnych ludzi i bez sądu i śledztwa pakują ich do kazamat! Wszak i za niezapomnianego cara Mikołaja — nic się gorszego nie działo!“

Znany Turgeniew i poeta Żemczużników wystosowali listy do cesarza, w obronie Ohryzki. W najwyższych sferach, a nawet w samym Zimowym pałacu zjawili się jeszcze potężniejsi obrońcy i w rezultacie... Ohryzkę uwolniono, a Gorczakowowi, niewinnemu winowajcy całego tego zajścia, polecono usprawiedliwić się przed ministrem oświaty, Kowalewskim. Oświecony minister oświaty był na tyle grzeczny, że, dla okazania swego lekceważenia, przyjął, jak powiadają, namiestnika Królestwa Polskiego — w szlafroku.

Taki był ogólny nastrój umysłów. Książę Gorczaków nie wiedział, jak uniknąć ironicznych spojrzeń, uśmiechów i sarkastycznych przymówek. Dobrze przynajmniej, że, będąc na wpół głuchy i ślepy, zaledwie część jakąś tego wszystkiego dostrzegł i dosłyszał. Jednak na jednem z posiedzeń komitetu ministrów, zdobył się na te znaczące i prorocze słowa: „jeżeli panowie tutaj tak postępować będziecie, to mi wkrótce wypadnie strzelać kartaczami na ulicach Warszawy!“

Powiadają, że grzmot nie zawsze towarzyszy uderzeniom pioruna, i że Bóg czasem zsyła mądrość i na niewidzących; to też biedny, umysłowo i fizycznie zniedołężniały Gorczakow, widział lepiej i dalej następstwa danej chwili, niż rozumni i przewidujący doradcy cesarza, którzy podówczas tak kpili i wyśmiewali się z niego...

Gdy namiestnik przed wyjazdem do Warszawy przyszedł z pożegnaniem do cesarzowej, powiedziała mu ona: „Nigdy panu nie przebaczę, żeś spowodował cesarza do popełnienia pierwszej niesprawiedliwości“. Słowa podobne na każdym zrobiłyby wrażenie, a cóż dopiero dziać się musiało z Gorczakowem, truchlejącym całe życie przed każdym, choć cokolwiek wyższe zajmującym od niego stanowisko. Słowa te, z ust cesarzowej, jak grom spadły na niego i spowodowały, że jeszcze bardziej stał się głuchym i ślepym na wszystko, co się koło niego działo. Słowa te później prześladowały go w Warszawie, jak istne mane, tekel, fares Baltazarowe. Przy każdem zarządzeniu i postanowieniu truchlał, by nie popełnić jeszcze coś takiego, błędu jakiego, lub nieostrożności, czemby mógł zasłużyć na nową cesarską wymówkę.

Gdy w połowie 1859 roku mała garstka Rosjan, przebywających w Warszawie, z inicjatywy jenerała Siemeki, umyśliła zawiązać rosyjski klub, Gorczaków i tego się przeląkł. Prośby wprawdzie nie odrzucił, lecz zażądał, ażeby projektowany klub nie nosił miana „rosyjskiego“, lecz został nazwany „Warszawskiem powszechnem zebraniem“. Późniejsi członkowie tego klubu, spotykając na bieliźnie, naczyniu i starszych sprzętach tajemnicze litery W. O. S. (Warszawskoje obszczestwiennoje sobranie), nie domyślają się nawet, że zestraszony Gorczaków taką wymyślił nazwę dla miejsca towarzyskich zebrań rosyjskiego towarzystwa w Warszawie. Jeszcze za czasów Paskiewicza starano się o uzyskanie zezwolenia na zawiązanie rosyjskiego klubu w Warszawie, lecz ten stale odmawiał, motywując to w ten sposób: „Na co wam klub? czy na to, aby się zbierać i przesądzać o tem, co do was nie należy? Nigdy nie pozwolę!“

I tak, nic nieznaczący spór żydowsko-polski, jakiś artykuł Königa, wpłynął na zmianę stosunków na ogromnych przestrzeniach krajów, podległych Rosji. Sprawa polska, już i bez tego mająca za sobą opinję ludzi inteligentnych, olbrzymim krokiem postąpiła naprzód, stała się głośną w całej Rosji i pozyskała sympatje w jeszcze szerszych kołach. W Polsce zaś samej zyskała na tem swoboda działania; różnolite żywioły zaczęły się porozumiewać i zbliżać.

Z zawieszeniem „Słowa“, w którem jeszcze możliwa była walka Machabeuszów z epigonami Jana Sobieskiego, ciężka zasłona milczenia zakryła dalsze kształtowanie się wzajemnych stosunków. Samo przeznaczenie przeszkodziło dalszym swarom. Wszyscy uznali, że droga ta nie prowadziła do zamierzonego celu, czuli potrzebę pokoju i odetchnienia. W każdym razie walka nie pozostała bez pewnych rezultatów. Kronenberg przywiózł z Petersburga konsens na wydawnictwo codziennego politycznego dziennika. Nie zważając na pewną zmianę stosunków, nie mógł i nie chciał zaniechać raz powziętego zamiaru. Przyszłość w żadnym razie nie mogła być bezwzględnie pewną, zawsze więc korzystnem było dla żydów mieć własny organ w kraju.

Kronenberg wszakże, człowiek praktyczny i obyty w interesach, postanowił jeszcze w Petersburgu, dla zyskania na czasie, nie zakładać nowego pisma, co jest zawsze rzeczą kłopotliwą i żmudną, lecz zamierzył kupić jakąkolwiek już istniejącą gazetę. Za powrotem więc do Warszawy, zaproponował przez swych ajentów, Aleksandrowi Niewiarowskiemu, właścicielowi „Gazety codziennej“, nabycie tego pisma, zupełnie już upadającego, i ofiarował mu za nie wcale przyzwoitą sumkę i tymczasowe stanowisko redaktora. Niewiarowski zażądał kilku dni do namysłu.

Tymczasem rzecz się rozniosła po Warszawie. — Pewnego dnia przychodzi do Niewiarowskiego obywatel ziemski, bawiący się w literata, Sarnecki, z ostremi wymówkami, że zdradza sprawę i zaprzedaje się żydom. „Potrzebujesz pieniędzy, my damy tyle, ile daje Kronenberg.“ Jednakże czy to, że nie zdołał zebrać tej sumy, czy też, że żydzi postąpili w cenie, „Gazeta codzienna“ przeszła na własność Kronenberga, jak mówią, za 12.000 rubli sr., które Niewiarowski potrafił bardzo prędko przetrwonić do spółki z Bakałowiczową.

Najpierw należało pomyśleć o redaktorze. Ponieważ rzecz była założona na szerokie rozmiary i nie żałowano pieniędzy (Kraszewski powiada, że w 1860 roku Kronenberg wydał na gazetę 250.000 złp. — Książka jubileuszowa str. XCVII), więc i na redaktora nie można było wziąść pierwszego lepszego literata z brzegu, lecz kogoś z głośnem, już ustalonem imieniem.

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

13)

Świetny paryski akcent Dony, zwrócił odrazu uwagę improwizowanego „metra“, a mała figlarka opowiedziała mu zaraz, iż pierwszym jej nauczycielem był paryżanin, pan Carré, o którym już była mowa w poprzednim rozdziale.

— Tylko ośm lekcyj wzięłam od niego — szczebiotała Dona — tylko ośm lekcyj! Potem musiał wyjechać.

Tym słowom towarzyszył zagadkowy, wabiący uśmiech.

Ale Dragan był dzisiaj ślepy na wdzięki Dony i głuchy na syrenie pienia jej metalicznego śmiechu. Zamiast pytać dalej o przyczyny nagłego wyjazdu pana Carré, chwycił za książkę (tłomaczyli właśnie Telemaka) i marszcząc czoło odezwał się:

— Czy mogę panią prosić o przetłomaczenie paru wierszy?

Dona zacięła usta, lecz nie dała jeszcze za wygraną; przeciwnie, chęć skokietowania swojej ofiary za każdą cenę, jeszcze się w niej zwiększyła. Nie upłynęło i pięciu minut, gdy Dragan usłyszał następujący, słodziuchnym głosikiem wypowiedziany frazes:

— A czy wie pan, dla czego właściwie moje lekcje z panem Carré tak prędko się skończyły?...

Dragan milczał uparcie, wlepiwszy wzrok w książkę, której litery tańcowały mu przed oczyma, składając się w napis:

Oszczędzaj, składaj białe pieniążki na czarną godzinę, a przedewszystkiem, mój Draganku, strzeż się polityki...

Tego już było Donie stanowczo za wiele. Szybkim, jak myśl ruchem, powstała z krzesła i nachylając się nad Draganem, wyszeptała jak gdyby ze wstydem:

— Pan Carré musiał odejść, bo... bo... pocałował mnie... w usta... i to nie raz jeden... ot, tutaj.

I koralowe wargi pięknej dziewczyny zabłysły tuż przed oczyma Dragana. Z oczu jej strzelały błyskawice, nozdrza drżały...

Dragan odruchowo powstał z krzesła, wlepiając osłupiały wzrok w czarodziejkę...

— Tak, tak — powtórzyła Dona, patrząc mu ustawicznie w oczy — pocałował mnie w same usta i to dwa razy, a potem...

Dalej nie mogła już mówić, bo rozpalone wargi Dragana spoczęły na jej ustach w długim, namiętnym pocałunku. Dona przymknęła powieki i zwisła w objęcia swego nauczyciela...

Dragan przyszedł wreszcie do opamiętania i odskoczył na środek pokoju, kryjąc twarz w dłoniach.

— Boże, Boże! Cóż ja zrobił! — krzyknął rozpaczliwie, przypominając sobie Iwankę. — Boże! Boże!

Tymczasem Dona siadła jak najspokojniej na fotelu, patrząc z uśmiechem na nieśmiałego chłopaka.

Nie kochała ona Dragana, lecz pocałunek dany przez ładnego chłopca, zostawił w jej umyśle bardzo miłe wspomnienie; ostatecznie „nauczyciel“ był wcale miły i całował nie gorzej od pana Carré. Szkoda tylko, że choruje na nieśmiałość!

— Czy mam powiedzieć o tem papie? — zapytała z uśmiechem.

Dragan wiedział, iż to żarty, lecz mimo to na twarzy jego zajaśniał pewien niepokój.

Dona wybuchnęła śmiechem.

— Oj ty głuptasku! Przecież takich rzeczy nikomu się nie opowiada!

Przy tej sposobności wyszło jej całkiem z pamięci, iż przed chwilą sama wtajemniczała Dragana w historję lekcji pana Carré...

Dragan chwycił za laskę i kapelusz.

— Przepraszam... muszę odejść; mam bardzo pilny interes...

Pod samymi drzwiami zatrzymał się jeszcze raz: Dona, towarzysząca mu, spięła się na palcach i zaglądnąwszy mu głęboko w oczy, nadstawiła swój różany dzióbek. Dragan zapomniawszy o żalu, pomięszaniu i skrupułach, ucałował ją namiętnie i uciekł, jakby go kto gonił.

Na twarzy Dony zaigrał uśmiech politowania.

— Dobry chłopak, ale jaki naiwny! — pomyślała sobie, siadając do fortepianu, przy którym spędzała dni całe.

Tymczasem Dragan pędził przed siebie, miotany żalem i gniewem.

W duszy jego powstało przekonanie, iż dopuścił się podwójnego przestępstwa, zarówno względem Dony, jak i Iwanki. Szybko krocząc, znalazł się nareszcie nad brzegiem Dunaju, gdzie przepędził najmniej godzinę, przypatrując się bezmyślnie falom, które, wzdymane lekkim wietrzykiem, przeganiały się wzajemnie

Nareszcie świeże powietrze uspokoiło nieco wzburzone jego nerwy. Rzuciwszy jeszcze raz okiem na cudną panoramę, rozcielającą się przed nim, wstał i udał się ku domowi.

Iwanka karmiła właśnie ptactwo w podwórzu.

— Co ci jest, Draganku? Bledniesz, to znów czerwienisz się, co ci, mój złoty?

Ale zbliżywszy się ku niemu, nie mogła nie odgadnąć przyczyny wzburzenia... Serce jej ścisnęło się złowrogiem przeczuciem.

Dragan pierwszy raz w życiu zrozumiał naprawdę doniosłość przysłowia: „na złodzieju czapka gore“ i mimowoli zadrżał na całem ciele w poczuciu swej winy, a potem nie zastanawiając się nawet nad tem, co robi, ujął narzeczoną wpół i zaprowadził ją na ławeczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czyjeż nazwisko mogło być głośniejsze nad Kraszewskiego, który podówczas mieszkał z rodziną w Żytomierzu, w zupełnie uregulowanych stosunkach materjalnych. Żeby go poruszyć stamtąd, należało użyć silnych wpływów i ofiarować porętne warunki pieniężne. O tych ostatnich mówią rozmaicie. Franciszek Sobieszczański, były przy Wielopolskim redaktor „Dziennika powszechnego“ a zarazem cenzor „Gazety codziennej“, przezwenej następnie „Polską“, mówił autorowi, że Kraszewski pobierał 3.000 rubli sr. stałej płacy i po 10 kopiejek od wiersza druku za swe artykuły, czy to w „Gazecie“, czy w odcinku umieszczane.

Naprawdę, warunki takie nie mogły skusić Kraszewskiego do rzucenia Żytomierza i do związania się z żydami w Warszawie, co, bądź co bądź, narażało go w opinji zwolenników i ogółu. Inne wpływy działały na Kraszewskiego i on nie zdawał sobie sprawy, jak i kiedy uległ burzliwemu prądowi czasu, poczynającemu już wstrząsać Polską. I on zaczynał marzyć, zarówno z innemi dziećmi wszelkiego wieku i stanu...

Kraszewskiego trwożyła, ale zarazem i pociągała kwestja żydowska, zaczynająca odgrywać pewną rolę w tym ruchu. Od dawna dążył do zbliżenia żydów ze społeczeństwem w kraju, w którym żydzi tak ważny czynnik ekonomiczny stanowili. Jeszcze jako współpracownik „Gazety warszawskiej“ stoczał niejedną walkę z Leszniowskim i Königiem, ujmując się za żydami. Obecnie, gdy Polska była w oczekiwaniu koniecznych reform, gdy była w przededniu walki, może nawet rozpaczliwej o ich otrzymanie, należało się starać nadewszystko, aby społeczeństwo całe było silnie zespolone i ożywione jednym duchem. Każdy więc cokolwiek przewidujący patrjota, winien był dołożyć możliwych starań, by żywioły dotychczas niejednolite, zespoliły się i zlały ze sobą, „chociażby duszę przyszło oddać za to.“

Takie były przekonania Kraszewskiego. Nadto, jako poeta i człowiek wrażliwy, rad się był wyrwać z zaściankowych stosunków, gdzie go nie pojmowano a nawet niejedną rzecz, wyszłą z pod jego pióra, wrogo przyjmowano; rad był zbliżyć się do Europy, przenieść się na szerszą widownię, w sam środek rozpoczynającego się ruchu i to nie na prostego widza, lecz na jednego z ważniejszych działaczy, przeznaczonego do wzięcia czynnego udziału w rozpoczynającej się akcji. Z tego punktu widzenia rzecz w istocie była ponętną.

Nie prozaiczne więc wyrachowanie, lecz wyższa, poetyczna i polityczna idea, skłoniła Kraszewskiego do opuszczenia swego wołyńskiego „tusculum“. — Wprawdzie i proza nie została zapomnianą, gdyż o tej Kraszewski nigdy nie zapomniał i umiał siebie cenić.

Dla bliższego przypatrzenia się i ocenienia sytuacji, Kraszewski zaraz po otrzymaniu propozycji Kronenberga w połowie czerwca 1859 roku przyjechał do Warszawy. Dnia 10 sierpnia został ze strony rządu zatwierdzony, jako naczelny redaktor „Gazety codziennej“, wszakże nie zaraz zasiadł do redakcyjnego stołu. Niejedno przedtem musiał zorganizować w redakcji, a potem widział i czuł, że namiętności jeszcze się nie uspokoiły, że jeszcze możliwa jest walka wśród żywiołów, mających się zespolić do jednego mianownika, że nawet od czasu do czasu walka ta wybuchała. W październiku 1859 roku żydowska koterja, nieskora do zapominania i przebaczania uraz, nasadziła na Königa Florjana Niewiarowskiego, brata byłego redaktora „Gazety codziennej“. Nastąpił pojedynek; dnia 20 października strzelano się w Młocinach za Bielanami i dopiero za czwartym strzałem König otrzymał ranę powyżej kolana.

Kraszewski nadewszystko się obawiał, żeby go nie poczytano za jurgieltnika żydowskiego w walce ze swoimi, tembardziej, że nim jeszcze coś napisał, już otrzymał kilka obelżywych anonimów, zowiących go „zdrajcą i zaprzańcem“, że „wziął się nie za swoje“, że „zdradził jeśli nie Chrystusa, to co najmniej boga muz i poezji Apolla“.

Czy wskutek tych pism i gawęd, czy też wskutek redakcyjnych kłopotów, niemiłego zawsze usuwania dawnych stosunków i porządków, dosyć, że zachorował i musiał się położyć do łóżka. Przyszedł do siebie zaledwie w połowie listopada i zaraz wyjechał do Żytomierza, skąd przez czas jakiś przypatrywał się bacznie rozwijającym się wypadkom w Warszawie.

Wreszcie w miesiącu lutym 1860 roku Kraszewski zdecydował się przesiedlić na dobre do Warszawy, pozostawił jednak rodzinę w Żytomierzu, gdzie go wcale obojętnie pożegnano. Zaraz wziął się silnie do pracy i wiele zdziałał dla podniesienia „Gazety“. Ze swych prac literackich umieścił w odcinku: „Dziś i temu lat trzysta“, „Silva rerum“ i „Listy z tamtego świata“. Imię jego, dobór artykułów, nie trudny do uzyskania wobec dobrych honorarjów, płaconych przez Kronenberga współpracownikom, wzmogły odrazu prenumeratę z dwóch na pięć i pół tysięcy egzemplarzy, jednocześnie zaś „Gazecie warszawskiej“ spadła liczba prenumeratorów z siedmiu na dwa tysiące. Redaktor tejże, Lesznowski, oryginalna i całej Warszawie znana postać, objętości słonia, który miał specjalnego fiakra, którym jeździł, stołki, na których siadał, miejsce po dwójne w teatrze obok orkiestry; spożywający na jedno śniadanie tyle, że dla pięciu wystarczyłoby na obiad, z ciągłej irytacji zachorował i umarł. Mówią, że przed śmiercią powiedział Kraszewskiemu: „Zabiłeś mnie!“

Kraszewskiemu wszakże ani w myśli było współzawodnictwo, a tem mniej uśmiercanie kogoś. On tylko rzetelnie pracował, jak to mówią „zawinąwszy rękawy“; pracował w kierunku i duchu, jakiego wymagały okoliczności, które się już zbijały w ciężkie, groźne burzą i zniszczeniem chmury. On wnet spostrzegł, że poróżnione żywioły i bez jego współudziału, pchane rozwojem wypadków, same się jednoczą, potrzeba zaś czego innego, oto śmiałego wystąpienia do walki z warchołami, ze skrajnemi przekonaniami; potrzeba zapobiedz bezmyślnemu wybuchowi, korzystając jednocześnie z każdej przyjaźnej okoliczności, dla uzyskania możliwych ustępstw dla kraju.

Obserwujące się nawzajem stronnictwa, nie przestawały znosić się ze swymi przyjaciółmi za granicą. Stamtąd odpowiadano zachęcająco, że według wszelkich kombinacyj i politycznych danych, właśnie nadchodzi czas działania, wywołania jakiejś ogólnej manifestacji, którąby pozwoliła osądzić, czy rzeczywiście ludność jest już dostatecznie przygotowaną do podjęcia walki z rządem, czy też potrzeba będzie walkę tę jeszcze na czas dalszy odłożyć. (C. d. n.)

Z KRAJU.

SANOK, 22 stycznia.

Echa wyborów z sanockiej I kurji. — Obrońca Hilsnera przed wyborcami.

Tak jak i wszędzie, tak i u nas w ziemi Sanockiej wybory z I kurji odbyły się w dniu 15 stycznia. W dniu tym już wczesnym rankiem gwarno i ludno było w lokalu wyborczym, gdzie, oprócz wyboru posła, miał się odbyć sejmik relacyjny b. posła p. Włodzimierza z Oleksowa Gniewosza. Obok szlachty rodowej i dygnitarzy świeckich, przybyłych na wybory ze Lwowa i Krakowa, była także bardzo licznie reprezentowana „szlachta od naszej wiary“, powołana do walki w charakterze „rezerwy wyborczej“, aby w razie jakich nieprzewidzianych trudności, przeważyć szalę na stronę miłego sobie kandydata.

Po zagajeniu posiedzenia przez marszałka powiatowego p. Włodzimierza Truskolaskiego, zabrał głos p. Włodzimierz Gniewosz, dotychczasowy poseł I kurji, aby zdać sprawę z dotychczasowej swojej działalności. Omawiał tedy politykę Koła polskiego w stosunku do rządu, politykę rządu w stosunku do Koła i kraju, stosunek nasz do Czechów i Niemców itd. itd., podnosząc zasługi Koła dla państwa i kraju, życzliwość rządu dla Galicji, tudzież swą dodatnią działalność w Kole i po za Kołem polskiem, a przemówienie swe zakończył prośbą do wyborców, aby i nadal zaszczycili go swojem zaufaniem.

Następnie zabrał głos pan Nanowski z Ustrzyk i sławiąc zasługi (?!) Ekscel. Jaworskiego, postawił wniosek, aby zgromadzeni wyborcy powiatów Sanok-Brzozów-Krosno-Lisko-Dobromil wyrazili mu swój hołd (!!) i pełne wotum ufności, prosząc go zarazem, aby jak dotychczas, tak i nadal w długie lata przewodniczył Kołu polskiemu. Wniosek ten został uchwalony.

Z kolei zabrał głos p. Kazimierz Rodkiewicz z Bukowska i poddał ostrej krytyce działalność posłów większej posiadłości odnośnie do ekonomicznego podniesienia większych posiadłości ziemskich, które uginając się pod różnymi ciężarami publicznymi i prywatnymi, nie są już w stanie w tych warunkach egzystować, a znalazłszy się na równi pochyłej, dążą w przepaść. Zdaniem mowcy nie leży przecież w interesie państwa i kraju, aby większa własność zginęła, lub znalazła się w położeniu bez wyjścia. Po przytoczeniu różnych kwiatków, uszczkniętych na fiskalnej niwie, p. Rodkiewicz, kończąc swoje przemówienie, zapytał wreszcie p. posła, co go skłoniło do podpisania interpelacji w sprawie Hilsnera, nadmieniając, że poseł, podpisując tak ohydną interpelację, skompromitował nietylko siebie, ale i swoich wyborców! (W sali długotrwałe oklaski, między żydami silny niepokój).

Na tle przemówienia p. Rodkiewicza rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos pp. Gorajski, Urbański i Trzecieski, broniąc posłów większej własności przed czynionymi im zarzutami bezczynności i braku dobrych chęci.

Wkońcu zabrał głos jeszcze raz p. Włodzimierz Gniewosz, chcąc odeprzeć stawiane mu zarzuty, co wszakże nie bardzo szczęśliwie mu się udało. Jeden ustęp z mowy jego zasługuje wszakże na baczną uwagę. Oto p. poseł oświadczył, że żydzi, sprowadzeni do kraju przez króla Kazimierza Wielkiego, zamieszkując przez wieki ten kraj, stali się jego obywatelami i dobrymi patrjotami polskimi, co udowodnili choćby przy wyborach (!!!), że dalej nie wierzy, aby to było prawdą, co o żydach ich nieprzyjaciele głoszą, jakoby potrzebowali krwi chrześcijańskiej do macy, dlatego interpelację Hilsnerowską podpisał, a w razie potrzeby nie raz, ale sto razy ją podpisze (!!!). Odpowiedź ta trafiła do serca szlachty „od naszej wiary“, która też nie poskąpiła panu kandydatowi silnych oklasków i licznych gratulacyj. Z powodu zamknięcia dyskusji i spóźnionej pory, zwłaszcza, że trzeba było przystępować do wyboru posła, nie można było poddać ostrej krytyce mowy p. Gniewosza, a w następstwie wyciągnąć z niej dalszych konsekwencyj. Przystąpiono tedy do wyboru posła, którym 60 głosami został wybrany niestety — Włodzimierz Gniewosz. Na pociechę nadmienić muszę, że około 30 wyborców chrześcijańskich wstrzymało się od głosowania, nie chcąc wotować za gorliwym obrońcą Hilsnera i poplecznikiem żydowskich pijawek.

Tak odbyły się u nas wybory z kurji większej własności.

Biały Kruk.

SĘDZISZÓW 20 stycznia.

Jeszcze o kasie. — Żydowska gospodarka. — Familja Löwych.

Rok już dochodzi, jak kasa sędziszowska wskutek malwersacyj dra Sędzielowskiego popadła w konkurs, rok cały sprawa ta się wlecze, a coby się dało jeszcze uratować, to idzie na kosztowne wydatki bieżące i ostateczny wynik tej panamy będzie taki, że ci najbiedniejsi t. j. drobni mieszczanie i lud wiejski, którzy mieli tam umieszczone swoje wszystkie oszczędności w rezultacie nie dostaną — nic. Oto jest czarne tło naszych stosunków małomiasteczkowych, niestety, tak częste dzisiaj na galicyjskiem niebie!

Z kolei przytoczę drugi również smutny, a codzienny fakt opłakanych naszych stosunków. Po tragicznej śmierci byłego burmistrza dra Sędzielowskiego z wiosną z. r. wybrano burmistrzem w Sędziszowie oczywiście żydka w osobie p. Natana Löwa. Gdy poprzedni burmistrz miał na względzie przeważnie osobiste interesa, to obecny urzęduje i pracuje dla swej familji, której głównymi przedstawicielami są: Wolf Löw i Jakób Bloch. Gmina sędziszowska i tak bardzo biedna musi się jeszcze opłacać tym zacnym obywatelom od mojżeszowej wiary, co stwierdza najlepiej następujący fakt.

Niedawno miano wydzierżawić jatki i rzezalnię, które są głównym dochodem miasta, pan burmistrz jednak licytacji publicznie nie ogłosił, wiedzieli tylko o tem Jakób Bloch i Wolf Löw, którzy też tylko wnieśli oferty, oczywiście bardzo niskie i te przyjęto. Kiedy przypadkowo gruchnęła o tem wieść po mieście, a miało się właśnie odbyć posiedzenie rady, celem zatwierdzenia ofert, zaczęli się zgłaszać i inni do licytacji i tak Leib Reiss z kaucją i ofertą o 600 koron wyższą, niż dwaj poprzedni, zaś obywatel sędziszowski p. Marceli Winiarski wniósł ofertę o 820 koron wyższą i złożył kaucję w sumie 500 koron. Cóż się atoli dzieje? Gdy się o tem dowiedział burmistrz Natan Löw, popadł w okropne „złoszczenie“ i zwołał na nowo posiedzenie rady, przeważnie swoją familję t. j. trzech braci rodzonych, szwagra i ich bliskich krewnych, innych zaś radnych po żydowsku ułagodzono. Rada w tak dobranym komplecie odrzuciła wszystkie inne oferty, chociaż jako wyższe były dla dobra gminy korzystne, a przyjęła z krzywdą dla miasta najniższą ofertę Jakóba Blocha, bratańca przemyślnego pana burmistrza.

Oto jest familijna żydowska gospodarka w mieście Sędziszowie, gdzie rządzą tacy Natani Löwy i im podobni. Sądzimy jednak, że Wydział krajowy będzie się inaczej zapatrywał na tę sprawę i krzywdzącą uchwałę kilku żydków zniesie, pouczając p. Natana Löwa, że dobro gminy idzie przed jego interesami.

O tem w swoim czasie jeszcze pomówimy.

Quis.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Zaślubiny Najświętszej Marji Panny; we czwartek Tymoteusza, męczennika; w piątek Nawrócenie św. Pawła.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie jarząbki, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu ochraniać należy jedynie raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 27, zachód przypada o godz. 4 minut 16; długość dnia godzin 8 minut 49.

Stan powietrza. Dnia 23-go stycznia o godzinie 7 rano, barometr 747·4, termometr + 4·0 wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego

W środę, 22 b. m.: „Marja Stuart“, dram. hist. w 5 akt. J. Słowackiego (popul.).

We czwartek, 23 b. m.: „Czerwona toga“, sztuka w 4 akt. M. Brieux.

W sobotę, 25 b. m.: „Dama od Maksyma“, krot. w 3 akt. M. Feydeau (nowość).

W niedzielę 26 b. m.: „Dama od Maksyma“, krot. w 3 akt. M. Feydeau.

Śpiewają w „Robercie Djable“: „Złoto. złoto, jest chimerą“. Znany pod pseudonimem Miriama p. Zenon Przesmycki, odwraca to zdanie i woła w czasie przyszłym: Chimera, Chimera będzie złotem. Kto bowiem złapie się na prenumeratę wydawanej przez p. Przesmyckiego „Chimery“ „czasopisma poświęconego literaturze i sztuce“ i zechce ją otrzymywać „na grubym papierze żeberkowym“, ten musi zapłacić rocznie w Warszawie 30 rs. a za granicą 75 franków, 75 marek lub 90 koron. Brak wzmianki o dolarach, lirach, milrejsach, funtach szterlingach i t. p. świadczy, iż p. Miriam nie liczy na przypływ prenumeratorów z Włoch, Anglji, Brazylji i Stanów Zjednoczonych, co w każdym razie dobrze uprzedza o jego skromności.

Kto przeczytał prospekt „Chimery“, ten widzi jasno, iż spóźniający się z przedpłatą „sami sobie winę przypiszą“ jeżeli zabraknie dla nich... papieru żeberkowego. Bez żartu bowiem takiego pisma „jeszcze“ nie było (kiep „Życie!“), a lada chwila zazapewne „już“ nie będzie. Słuchajcie tylko!

„Dziś w nadirowej dobie mierności (słowa prospektu), poziomości, pychy społeczno-równościowej.... ludzie chcieliby usunąć wszystkie najistotniejsze cechy sztuki: wzlot niebosiężny, głąb, „otchłanną rozlewność mistyczną“. Gdyby można to „ludzie“ usunęliby ją samą „tę buntownicę przeciw zacieśnianiu się w ziemskich jeno horyzontach, tę wiecznie zapatrzoną w dal wizjonerkę najgłębszych, absolutnych, boskich pierwiastków jestestwa człowieczego“. (Dla nierozumiejących o co idzie dodamy objaśnienie, że pan Przesmycki w słowach przytoczonych potępia w sztuce tendencję, „wprzęganie jej w jarzmo przyziemne, w imię pustego dźwięku ideału“).

Pan Przesmycki nie pozwoli „ludziom“ na takie poniżenie sztuki. Bo strach co ci „ludzie“ już nie wyprawiają! Milczą o jednostkach „prawdziwie twórczych“ (np. o p. Przesmyckim), a „wyprowadzają obelżywe dla generacji, czy kierunku wnioski ze śmieszności i nędz histrjonów i niedołęgów“. Co gorzej, doszło już do tego, „że dzieła obszarowej, przepastnej twórczości są... w zapomnieniu „topione“! Okropność!

Trzeba „topielców przepastnych“ ratować — trzeba wznieść „świątynię zbożnego kultu dla sztuki z absolutnych płynącej źródlisk“, „placówkę ku osłanianiu sztuki nieznającej kabotynizmów“.

Tą świątynią wodną („ze źródlisk“), tą strażą ratunkową dla „topionych“ (znowu woda!) będzie „Chimera“.

W świątyni tej (słuchajcie!) „obok kapitalnych twórców naszych doby dzisiejszej (p. Przesmyckiego i innych), ozwą się minione czasy bronzowemi zapomnianych olbrzymów (jak np. Rozbickiego) głosami“. Ponieważ dzisiejszy umysł jest niezdolny do syntetycznych wniosków, przeto „Chimera“ będzie „rozstrząsać kolejno i wyczerpująco zasadnicze pojęcia estetyki i teorji twórczości“. „Płodnem w następstwa“ będzie „analizowanie najpotężniejszych jednostek i utworów“. Oprawą tego „wnętrza“ będzie „styl w zewnętrzej szacie wydawnictwa“. Dla „Chimery“ nie będą istniały żadne „modernizmy, akademizmy“, ani „mające ton, lecz płytkie indywidualizmy“.

Teraz już czytelnicy wiedzą czem będzie „Chimera“. Kto zaś z nich nie chce należeć do „ludzi“, a pragnie „rozlewności mistycznej“ na papierze żeberkowym, ten niech się zgłosi na ulicę Książęcą nr. 7 w Warszawie, — a jeżeli go nie stać na 90 koron rocznie, to administracja Chimery przyjmie od niego nawet 33 koron, ale da mu „rozlewność mistyczną“ na zwykłym papierze.

Prospekt (dwie kartki) jest ozdobiony (?) inicjałem i małą winietą, przedstawiającą głowę jakiejś nieuczesanej furji z wytrzeszczonemi oczami i wyszczerzonemi zębami.

Sam ten prospekt jest już dziełem sztuki... z punktu widzenia p. Przesmyckiego. I dlatego przy końcu jego czytamy: „Ozdoby w niniejszym prospekcie wykonali: „Stanisław Dębicki inicjał; Edward Okoń — winietę tytułową i zakończenie. Klisze rysunków (?) wytrawiono w zakładzie Warsz. Tow. Akc. Artystyczno Wydawniczego pod kierunkiem J. M. Amsela. Papier wyrobiono dla Chimery w fabryce C. A. Moesa „Pilica“. Składał prospekt Antoni Kurkiewicz. Odbijał na maszynie J. Łaszczyk pod zarządem Józefa Lenartowicza. Redaktor i wydawca Zenon Przesmycki (przyjmuje od 1 ej do 3 ej pp.)“.

Co tu wielkości unieśmiertelniło swe imiona! jak olbrzymi aparat wprowadzono w ruch dla małego prospektu wielkiej Chimery.

Zapomniano jeszcze dodać kto odlewał czcionki, z jakiej fabryki pochodzi farba drukarska, kto przeprowadzał korektę, jak się nazywała „nakładaczka“, w czyim domu jest drukarnia, jaka firma dostarczyła maszyny i jak na imię chłopcu, co nosił korektę do pana redaktora. Za te braki potomność będzie miała słuszną pretensję do p. Miriama — Przesmyckiego.

Wreszcie na samym końcu dowiadujemy się, iż wydanie prospektu zostało „dozwoleno cenzuroju“, czemu nikt dziwić się nie będzie, bo wszak ogłupianie należy do najważniejszych zadań warszawskiej cenzury.

* **Arcybiskup Bilczewski** ujął wszystkich wiernych rzewnie za serca pierwszemi swojemi wystąpieniami. Już dziś można być pewnym, że swoje wspaniałe i wielkie powołanie pojmuje ksiądz arcybiskup tak pięknie i szlachetnie, tak po kapłańsku i obywatelsku, tak w całem tego słowa znaczeniu po chrześcijańsku, że z chwilą intronizacji jego jakiś świeższy powieje powiew po naszym nieszczęśliwym kraju. Mowie ks. arcybiskupa i jego listowi pasterskiemu poświęcimy obszerniejsze uwagi, na razie notujemy tylko powszechny zachwyt, jaki budzą te enuncjacje kapłana o wielkiem i gorącem sercu. Ks. arcybiskup Bilczewski otrzymał od przyjaciół swoich w Krakowie wspaniały pierścień arcybiskupi. W szczerozłotą oprawę ujęta wielka kamea, w kamei rznięty wizerunek Chrystusa, obok, po prawej stronie „alfa i omega“, po lewej wypisane po grecku słowo: ichtys (ryba). Symboliczny napis grecki jest aluzją do świetnego dzieła ks. arcybiskupa o „Eucharystji“.

Mieszkańcy Wilamowic, miasteczka rodzinnego ks. arcypasterza, ofiarowali ks. Bilczewskiemu portret nieboszczki jego matki.

Ks. arcybiskup Bilczewski odwiedził w niedzielę po południu o godz. 3 ciej dom ubogich miejskich we Lwowie. Prebendarjusze domu ubogich byli niezmiernie zdziwieni i uradowani wizytą arcypasterza, który zaraz niemal po intronizacji znalazł chwilę czasu na odwiedzenie maluczkich. Arcybiskup zwiedzał wszystkie sale zakładu i wyraził się z uznaniem o porządku, jaki tam zastał. W ten dzień polepszono prebendarjuszom wikt.

* **Zapis ś. p. Rzewuskiego.** Delegaci sekcji III IV i V Rady miejskiej, zeszli się wczoraj wraz z delegatami Arcybractwa Miłosierdzia pp. radcą dworu Kokoskim i Armatowiczem oraz z bratem testatora p. Lesławem Rzewuskim i pełnomocnikiem p. Stanisława Rzewuskiego, drem Caro, aby doprowadzić do skutku porozumienie w tym kierunku „ażeby szkoła rzemieślnicza dla kobiet, jaką gmina m. Krakowa, stosownie do woli ś. p. Walerego Rzewuskiego w realności przy ulicy Kolejowej wprowadzić zamierza, była dla żydów przystępną“. Do tego jednak porozumienia nie przyszło, gdyż tak delegacja Arcybractwa, jak i bracia ś. p. testatora, zgodnie oświadczyli, że pod wyrażeniem „Charakter katolicki“ rozumieją, że tylko wyłącznie katolicy z instytucji w realności po ś. p. Walerym Rzewuskim, korzystać mogą i stanowczo domagać się będą, aby temu postanowieniu testamentu zadość się stało. Ten ujemny wynik wczorajszej konferencji podany zostanie jutro do wiadomości połączonym sekcjom, które swoją ostateczną decyzję w tym względzie, jako naglący wniosek najbliższem posiedzeniu Radzie miejskiej przedłożą.

* **Otrzymujemy następujące usprawiedliwienie.** Dnia 16 i 17-go stycznia przeczytałem w „Głosie Narodu“ pod tytułem „Hołd zasłużce“ i „Error in Persona“ artykuły, które podał ktoś do publicznej wiadomości w dzienniku „Głosu Narodu“, jakobym miał Komitetom, wynajmującym odemnie salę balową w „Hotelu Saskim“, stawiać za warunek, ażeby nie grała orkiestra „Harmonji“, natomiast protegować orkiestrę „wojskową“. Nigdy i nikomu podobnej propozycji nie robiłem, owszem przeciwnie! Robiłem wszystko, co tylko mogłem! Czego dowodem: że zobowiązałem się p. drowi Schaittrowi oddać salę na 10 koncertów muzyki „Harmonji“, które się miały odbyć w przeciągu listopada i grudnia roku zeszłego po 25 złr., podczas gdy jest cena stała oddawna po 75 złr. za jeden koncert.

Następnie angażowałem orkiestrę „Harmonji“ na prywatną zabawę, co może potwierdzić p. dr Schaitter. Oprócz tego oddałem bezpłatnie salę mniejszą na żądanie p. komisarza Wiśniewskiego dla rozdania odznaczeń zasługi dla członków orkiestry, które się odbyć miało w wigilję Sylwestra.

Spodziewam się, i przytoczone tu dowody są dostateczne, aby przekonać bezstronnego człowieka, iż zarzuty w obu artykułach były niesprawiedliwe. Do mnie należy tylko: Wynajmowanie sali i protegowanie takowej, a muzykę może brać każdy, jaką mu się podoba! Jest to rzeczą komitetu, urządzającego zabawę. Nieprawdą jest również, jakobym miał żądać wyższej ceny za wynajęcie sali, niż była lat poprzednich, przeciwnie, jest ona znacznie niższa z powodu tego, iż sala jest zupełnie odnowioną i nie potrzebuje żadnych wkładów na udekorowanie tejże jak to się zawsze w latach poprzednich praktykowało, jak również budoar damski, który został kosztownie udekorowanym najnowszym materjałem w stylu „Secesion“ z firmy p. Rajala.

Natomiast prawdą jest, iż podczas koncertu Śliwińskiego było w sali za zimno, lecz to wcale nie z mojej winy, gdyż ja zrobiłem, co do mnie należało wszystko, lecz niestety nie przewidziałem tego, że owe wentylacje, o które się Szanowna publiczność gwałtownie dopominała nawet w pismach publicznych, które kosztują kilka tysięcy koron, nie dały się w ostatniej chwili dość szczelnie zamknąć, aby ciepło zatrzymać, gdyż był to pierwszy koncert po wykończeniu takowych. Obecnie zostały gruntownie poprawione i zabezpieczone od podobnych wypadków. Upraszając Szanowną Redakcję pod moją osobistą odpowiedzialnością o łaskawe umieszczenie tego wyjaśnienia w najbliższym numerze „Głosu Narodu“, kreślę z poważaniem: Adolf Morawiecki.

* **Płonne** są obawy, jakoby wskutek zgonu królowej angielskiej żałoba państwowa wzbroniła austrjackim orkiestrom grywać na balach publicznych. Dowiadujemy się, że zakazu takiego orkiestry nie otrzymają.

* **Z Nowego Targu** pisze nam nasz korespondent: Smutnie rozpoczął się nam Nowy Rok i wiek; oto w powiecie naszym było dotąd około stu wypadków tyfusu plamistego. Władza — trzeba przyznać — spieszy z pomocą i ratuje, co może. Był nawet ze Lwowa p. dr Barzycki, aby zbadać akcję ratunkową.

Po tej smutnej nowinie dzielę się z wami wesołą. Napis „Neumarkt“ na stacji kolejowej już nie istnieje!! Pewnej nocy dobrzy ludzie czarną farbą napis zatarli, a tablicę żelazną odśrubowali i — jak mówią „utopili w Morskiem Oku“. Gdy kiedyś za 1000 lat tablicę potomni wyłowią, to będą kręcić głowami i pisać tomy o jakiemś zapadłem pruskiem miasteczku, które zalała woda i na którego miejscu powstało jezioro: „Morskie Oko“. Żandarmerja nasza miejscowa, robiąc relację do władz o zniknięciu pruskich napisów, podała domysł, iż widocznie w Nowym Targu utworzyło się tajne „Tafelszmirgesellszaft“, które pragnie zachować w czystości powiat polski i nie pozwoli galicyjskim hakatystom germanizować rdzennie polskiego kraju. Oj, przydałoby się także „Tafelszmirgesellszaft“ tam, gdzie widnieje napis „Krakau“, „Neu Sandez“, „Lemberg“ itd. — bo gdzie my właściwie mieszkamy? w Polsce, czy nad Renem? Kto nami rządzi? Czy już Wolf i u nas panuje? A tymczasem spoczywaj snem wiecznym tablico pruska, któraś hańbiła polskie miasto, polski lud i polskich... patrjotów, co cię wynaleźli. (M.)

* **Z Limanowej** donoszą nam: Wreszcie nakazało namiestnictwo przeprowadzić dochodzenie celem wykazania i c. k. starostwu i p. fizykowi Piotrowskiemu, że epidemja dyfterji rzeczywiście istnieje w naszym powiecie i niestety bardzo wiele pochłonęła ofiar. To, co wykazał w swoim liście do pana namiestnika, dr Danielak, to tylko jedna część chorych i zmarłych. Dość będzie powiedzieć, że w samej parafji Dobra, w księdze zmarłych jest zapisanych od 15 listopada dwadzieścia kilka wypadków śmierci na dyfterję, którą u nas lud nazywa „sipką“.

Dochodzenie, zarządzone przez p. namiestnika wskutek poruszenia tej sprawy przez posła Danielaka, prowadzi starszy komisarz starostwa naszego. Przesłuchano protokólarnie lekarzy dra Czaplińskiego, dra Gnoińskiego (który skonstatował dyfterję na

stacji kolejowej u Pajączkowskiej w Dobrej), przesłuchano dra Wójtowicza, którego wzywano do chorego, ale już prawie konającego syna Wojciecha Myconia w Dobrej, wezwano do protokółu ks. administratora z Dobrej Woźniczkę wraz z księgą zmarłych na dyfterję; powinni jeszcze przesłuchać p Kopecznego, rządcę dóbr w Dobrej, który o dyfterji donosił, dalej zarząd kolei, który również donosił swej dyrekcji o dyfterji na stacji i t. d.

Może obecnie przyzna pan Piotrowski i pan Sielecki, że faktycznie była epidemja i jeszcze jest. A pan Sielecki jeszcze przed tygodniem mówił, że były wprawdzie wypadki dyfterji, ale nie było epidemji. Otóż możeby jaka władza lekarska pouczyła p. Sieleckiego, że jeżeli w jakiejś miejscowości choćby 2 lub 3 wypadki choroby zakaźnej jednocześnie się pojawiły, to już jest epidemja.

Starostwo nasze sprowadziło już nawet surowicę i sam pan fizyk obecnie robi wstrzykiwania, chociaż sam niedawno mówił, że to kaszel, a nie dyfterja. Ale mniejsza o to, w powiecie naszym muszą nastać inne stosunki, bo mamy obecnie ludzi zacnych i odważnych, którzy potrafią i powiatu i ludu bronić.

Skazany na miesiąc aresztu djetarjusz Cześnicki, w starostwie jeszcze urzęduje, ale o tem później i obszerniej.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. Anna Dobaszowa z Zyrakowa 2 kor. na intencję syna, L. Ch. 2 kor. z prośbą o zdrowie, Helena Szameit, Zofja i Jeissowie z Nowego Sącza 4 kor., R. Swakoń z Andrychowa 2 kor. z prośbą o zwycięzenie nieprzyjaciół i z prośbą o pomoc w różnych potrzebach, W. Bochnakiewicz z Nawsia 1 kor. z podziękowaniem za wyzdrowienie córki i z prośbą o błogosławieństwo dla reszty dzieci, dr St. M. 10 kor. z prośbą o błogosławieństwo w zawodzie i dla dzieci, W. E. 2 kor. z prośbą o błogosławieństwo dla domu. E. H. 4 kor. z prośbą o zdrowie i wysłuchanie życzeń. Razem w dniu wczorajszym 27 koron.

Dla sieroty ciemnej: Janina Wiktor z Gdowa 1 kor. 50 hal., N. N. z Krakowa 2 kor.

Drugi bal artystyczny urządzany przez uczniów Akademji Sztuk pięknych na dochód Bratniej Pomocy odbędzie się w niedzielę dnia 10 lutego w salach „Sokoła“. Protektorat balu przyjęła pani Stanisławowa hr. Tarnowska. W komitecie balowym wzięli udział pp. profesorowie i docenci Akademji: T. Axentowicz, Fl. Cynk, K. M. Górski, dr K. Kostanecki, K. Laszczka, J. Mechofer, J. Stanisławski, L. Wyczółkowski. Ogólny styl dekoracji sali wykonanej według planu p. W. Florkiewicza będzie w tym roku egipskim. W tym samym stylu wykonane będą drobne akcesorja balowe, według rysunków i modeli w tym celu przez uczniów Akademji skomponowanych, na podstawie sumiennych studjów nad sztuką egipską, z której starano się wyzyskać najbardziej charakterystyczne motywy.

Miłe wspomnienia jakie zostawił po sobie zeszłoroczny bal artystyczny, przyczynią się niewątpliwie do licznego udziału publiczności. Zarówno piękny cel, na który przeznaczono dochód, jakoteż firma naszej malarskiej Almae Matris, gwarantująca wysoce artystyczny poziom zabawy, są rękojmią, że sala Sokoła zapełni się po brzegi.

Program wieczoru styczniowego dla uczczenia rocznicy powstania z r. 1863, jaki odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. w sali „Sokoła“, zapowiada się nader interesująco. Współudział przyjęli: pani Siemaszkowa art. dram., prof. Wierzuchowski (skrzypce), panna Klem. Pilecka (fortepjan), prof. St. Kozłowski (odczyt), p. Tad. Butrymowicz (słowo wstępne), p. Sarjusz Wolski art. mal. (żywy obraz) wreszcie chór „Sokoła“ i orkiestra Sokoła. Dochód z wieczorku na rzecz „Przytuliska“ uczestników walki za niepodległość z r. 1863.

Znaleziono metrykę chrztu i urodzenia oraz świadectwo z ukończ. trzeciej klasy wydziałowej i kursu frøblowskiego. Metryka i świadectwa opiewają na imię Marji G. — Wspomniane dokumenty znajdują się u kierownika szkoły w Głogoczowie poczta Mogilany, dokąd je przyniósł jeden z uczniów. Dokumenty znaleziono na gościńcu prowadzącym z Krakowa do Myślenic.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z dniem 19 go b. m. podjęto ruch na szlaku: Hatna-Kimpolung.

Zgromadzenie mieszczan Krakowa dla omówienia postulatów mieszczaństwa, odnośnie do zapobieżenia uciskowi podatkowemu, odbędzie się niebawem przy udziale posłów w sali Rady miasta. Zgromadzenie uchwali zapewne wysłać deputację do stóp tronu.

Żywa Szopka w krakowskim „Sokole“ odbędzie się po raz wtóry w piątek, dnia 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w handlu p. Rudnickiego (Linia A—B). Ceny miejsc zniżone: krzesło w pierwszym rzędzie 1 kor. 20 h., w dalszych 80 hal., wstęp 40 hal.

Z teatru. Artyści nasi pod kierunkiem p. Walewskiego pracują pilnie nad 3 aktową farsą Feydeau „Dama od Maksyma“ (La dame de chez Maxime), w której nader wdzięczne pole dla popisu mieć będą panie Przybyłkówna i Wojnowska, panowie Przybyłowicz i Zelwerowicz. Sztuka ta graną będzie według wzorów paryskich i scenarjusza z teatru Palais Royal.

Jutro we czwartek trzecie przedstawienie „Czerwonej togi“, której wykonanie zostało przyjęte przez krytykę jednomyślnemi pochwałami.

Bal prasy. Komitet balu prasy odbył wczoraj dłuższe posiedzenie. Omówiono na niem wszystkie szczegóły, dotyczące urządzenia balu, który zapowiada się świetnie. Ułożono listę gospodarzy, którym zaproszenia zostaną w najbliższych dniach doręczone. W skład komitetu balowego, któremu przewodniczy redaktor Michał Chyliński, wchodzą pp.: Teodor Axentowicz, Michał Bałucki, Kazimierz Bartoszewicz, Antoni Beaupré, Kazimierz Czapelski, Kazimierz Ehrenberg, Stanisław Karpiński, Michał Konopiński, Józef Kotarbiński, Bolesław Miączyński, Jerzy Mycielski, Władysław Prokesch, Lucjan Rydel, Piotr Stachiewicz, Stanisław Stadnicki, Rudolf Starzewski, Kazimierz Tetmajer, Henryk Utaszyn, Józef Wężyk, Jan Zawiejski. Adres przewodniczego komitetu: ul. Karmelicka 3.

Bal I Stowarzyszenia Weteranów wojskowych na budowę domu własnego, odbył się w sobotę w sali Johnów przy licznym udziale członków i licznych gości wojskowych i cywilnych. Wojskowość reprezentowaną była przez komendanta korpusu, jen. bar. Alboriego na czele licznego sztabu jenerałów, dowódców sztabowych i linjowych. Sala udekorowana była nader okazale. Przy dźwiękach własnej orkiestry taniec prowadzili pp. Miciński i Municzewski. Do kadryla i mazura stanęło po 64 par. Honory gospodarza pełnił prezes p. Jan Staszczyk i członkowie komitetu balowego. Zabawa przeciągnęła się do godziny 6 rano.

Wieczorek wokalno muzyczny, w połączeniu z tańcami, urządzony w sali Strzeleckiej staraniem personalu technicznego teatru miejskiego, zgromadził w poniedziałek pokaźną liczbę osób ze wszystkich sfer naszego miasta. Wieczorek rozpoczął się polonezem Ogińskiego odegranym przez orkiestrę 13 pułku. Poloneza prowadził protektor wieczorku p. Lucjan Rydel z dyrektorową Kotarbińską, protektorką tejże zabawy. Następnie, według programu, pani Morska-Popławska wypowiedziała „Roztrzepaną“ a po walcu panie Sznage i Jutkiewicz oraz pp. Krzyżanowski i Zelwerowicz, odegrali komedję w 1 akcie St. Dobrzańskiego „Tajemnicę“, pod reżyserją p. Walewskiego. Dalej nastąpiły: monolog p. Zawadzkiego, gra na cytrach pana Senowskiego i jego uczniów; pani Sznage wygłosiła „Śmieszkę“, poczem już niepodzielnie królowały ochocze tany. Do kadryla prowadzonego przez krakowskiego tancmistrza p. Kowalskiego przy pomocy p. Segenego, stanęło przeszło 40 par. Sala była nader gustownie udekorowaną. Zabawa skończyła się nad ranem.

Wiadomość o tem, jakoby komitet balu lekarskiego zamówił karnety u firmy Eilego, jest, jak nas ze strony komitetu zapewniają, zupełnie mylna. Komitet zamówił karneciki u firmy Jahody i odrzucił odnośną ofertę Eilego. Czyn ten komitetu należy podnieść z wielkiem uznaniem. Doda to tem większej popularności sympatycznemu balowi. Komitet ukończył już czynności co do zaproszenia gospodyń i zajmuje się urządzeniem szeregu niespodzianek. Między innemi godnym zanotowania jest zamiar wprowadzenia na salę „budy ratunkowej“, co przypominać będzie zebranym szlachetny cel zabawy.

Aleksander Bandrowski wystąpi z koncertem własnym w teatrze miejskim w Krakowie w 11 lutego. Program złożą wyjątki z oper Wagnerowskich, Wł. Żeleńskiego i pieśni J. Galla, Niewiadomskiego itd.

Zmarli. Antoni Grodzicki, obywatel m. Krakowa, mechanik kolei państwowych, zmarł wczoraj w Krakowie. w 77 roku życia. Zmarły, który brał udział w walce o niepodległość w r. 1846 i 1863, w czasie swej 46 letniej służby pozyskał sobie sympatję i przyjaźń zarówno kolegów, jak i przełożonych, a za sumienne spełnianie swych obowiązków został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi im. cesarza Franciszka Józefa.

Sielankę miłosną zakłóciła dyrekcja policji, a w szczególności czuwający nad hotelami inspektor Czapil. W hotelu Narodowym zażądał on legitymacji od dwudziestoletniego chłopca i siedemnastoletniej panienki, zapisanych na liście gości jako małżeństwo Stanisław i Marja Płócinkiewiczowie. Małżeństwo zwracało uwagę swoją zbyt niewielką liczbą lat i hojnością w rozrzucaniu pieniędzy. Płócienkiewicz przesłuchany przez p. Czapila zeznał, że się nazywa Feliks Eliasiewicz, a jest synem dyrektora fabryki likierów w Drohobyczu; panienka jest córką leśniczego Cząstkowego z Bauwinie dóbr ks. Sapiehy. Kochają się tak bardzo, że postanowili wyjechać w podróż. Kwestja, skąd wzięli pieniądze, jeszcze nie jest dostatecznie wyjaśnioną.

---

§ **Józef Verdi**, sędziwy mistrz tonów, zaniemógł ciężko w Medjolanie. Jak prywatne depesze donoszą, Verdi, który stał w Medjolanie w „Grand Hotel Milano“, dostał dnia 21 stycznia przed godziną 10-tą rano ataku apoplektycznego. Przywołani do łoża chorego mistrza lekarze długo pracowali nad przywróceniem Verdiemu przytomności; była już nawet chwila, w której zdawało się, że Verdi już nie żyje. „Ajencja Stefani“ donosi z Medjolanu pod datą 21 stycznia: Stan zdrowia Verdiego nasuwa bardzo poważne obawy, przytomność nie powróciła, ogólny stan niepokojący.

Józef Verdi, liczący obecnie 88 lat, jest największym z obecnie żyjących kompozytorów we Włoszech, które otaczają go niezwykłą czcią i miłością. Urodzony 18 października 1813 r. w Roncole koło Parmy, kształcił się w muzyce w konserwatorjum medjolańskiem. W r. 1841 wystawił pierwszą swą operę p. t.: „Nabucco“, która odrazu zjednała mu rozgłos światowy. Po tem następowały prawie jedna za drugą opery: „Ernani“, „Trubadur“, „Traviata“, „Bal maskowy“, „Aida“, „Otello“ i „Fallstaf“. Wielki mistrz żył przeważnie w Genui, ale podróżował wiele po świecie i w główniejszych miastach Włoch, premjerami swych oper osobiście dyrygował. W r. 1872 został mianowany senatorem państwa.

HUMOR.

W teatrze.

— Nie wiesz, dlaczego ten pan tak głośno rozmawia podczas przedstawienia i stara się ustawicznie zwracać na siebie uwagę?

— Przecież to kupiec, więc musi się wszędzie publicznie reklamować!...

Żywa szopka w Sokole krakowskim.

Dodatnie pod każdym względem wrażenie odnieśliśmy z niedzielnego wieczoru w „Sokole“. Cel piękny — bo dochód z przedstawienia przeznaczony na sprawienie odzieży ubogiej dziatwie polskiej szkoły w Białej — pomysł oryginalny i szczęśliwy, wykonanie doskonałe. Szopka, którą nam „Sokół“ przedstawił, to nie rzecz obecnie ułożona, to dzieło nieznanych poetów z ludu, tradycją aż do naszych czasów przechowane. Do tej niewyczerpanej skarbnicy poezji ludowej sięgnęli twórcy szopki, przewodnią ich myślą była chwalebna chęć zachowania i uchronienia od zaginięcia rzeczy tak pięknej a prostej, która z roku na rok przez nowe dodatki na niekorzyść dawnej treści, traci swe archaiczne, charakterystyczne piętno. Taka szczerość i naiwność, taka poezja wieje ze sceny, że prawdziwie za serce chwyta, ta prostota pojęć, wyobrażeń i wierzeń ludu, ta swojska nuta poezji ludowej, taka nasza, że chwilami prawdziwie rozrzewnia widza. Cały szereg postaci o lalkowatych, drewnianych ruchach, w świetnych, barwnych strojach tak, jak je sobie lud wyobraża, przesuwa się przed oczami patrzącego, mówi, śpiewa, tańczy — szereg postaci, komicznych swymi ruchami, lecz wcale nie karykatur, pełnych patosu, takich prostych, a tylo w sobie mających uroku i poezji, że oczu od sceny oderwać nie można. A więc pasterz, któremu anioł zwiastuje narodzenie się Chrystusa, pachołek, Twardowski z żydem, kozak z kozaczką, góral z góralką, Krakowiak i Krakowianka, ułani, saper, Herod ze swą małżonką i orszakiem, trzej królowie, rabin, śmierć, djabły itd. — wszystko to lalki, a jednak pełne życia, humoru, budzące śmiech, lub poważny nastrój. Wykonanie było doskonałe, gra, śpiewy, tańce tak piękne, że chyba wszystkie postacie wymienić potrzeba, by wskazać dobrze grających.

Kierownictwo szopki objął p. Włodzimierz Tetmajer. To było rękojmią, że przedstawienie będzie nietylko dobre, ale mieć będzie piętno prawdziwego artyzmu. Znać było rękę artysty, kochającego się całą duszą w ludowych postaciach i ludowej poezji, wdzięczność mu się należy za ten pietyzm dla swojskich tematów, które obecnie wprowadził na scenę. Ostatnia scena, kończąca przedstawienie, to obrazek jego pomysłu, prosty, a taki oryginalny i piękny i

rzewny, że zaszczyt prawdziwy przynosi swemu twórcy: kolędnicy z gwiazdą przy dźwiękach wiej skiej muzyki schodzą się pod stajenką, a za nimi wszystkie lalki, aby złożyć pokłon Chrystusowi. Następuje przemówienie i śpiewy, a w głębi ukazuje się Przenajświętsza Rodzina, pędzla p. Tetmajera, tak, jak ją sobie lud wyobraża. Choćby dlatego jednego, pełnego poezji obrazka warto pójść na szopkę.

Rzecz ta odgrywa się w olbrzymiej szopce, której szczyt sięga powały sali Sokoła, szopce malowanej przez artystę malarza p. Sarjusza Wolskiego. Stroje wspaniałe, a wierne, bo też wykonane pod okiem takiego znawcy w tym kierunku, jakim jest p. Wolski budzą prawdziwy zachwyt.

Jak się dowiadujemy, przedstawienie zostanie powtórzone w ciągu tygodnia bieżącego. Nie wątpimy, że znowu zapełni się wielka sala Sokoła, jak w niedzielę, bo to przedstawienie nietylko dla dzieci, ale i dla starszych, a i cel piękny, godzien gorącego poparcia.

Z WYPADKÓW DNIA.

Ogłoszony wczoraj patent cesarski zwołał nowy parlament na dzień 31 stycznia b. r. Wprawdzie krążyły już przed dwoma tygodniami pogłoski o tem, że Rada państwa zbierze się z końcem stycznia, lub w pierwszych dniach lutego, nikt jednak nie przywiązywał wówczas do tego żadnej wagi. Nie przypuszczano bowiem, żeby rządowi się tak spieszyło z otwarciem parlamentu. A jednak owe pogłoski są dziś już dokonanym faktem i za kilkanaście dni zaczną się w Wiedniu obrady. Ani jeden z dotychczasowych parlamentów austrjackich nie zbierał się pod tak czarnym horoskopem, jak obecny. Nowy parlament bierze w spadku po swym poprzedniku tradycję smutnych zajść obstrukcyjnych, a skład nowego parlamentu nie wróży nic dobrego; zastęp zgrai Schönerera jest o wiele liczniejszy, niż dawniej, to też jest nadzieja, że nowa Izba pozazdrości swej poprzedniczce wesołych i urozmaiconych obrad. Ta jest tylko różnica, że poprzednią Radę państwa rozwiązano w nadziei, że nowa będzie lepsza. Gdy jednak i ta zawiedzie, wówczas trzeba będzie szukać dróg innych, aby w życiu wewnętrznem monarchji zapanował ład i porządek... Może nawet rząd, zwołując tak prędko nowy parlament, kierował się zasadą: Im prędzej, tem lepiej!

W parlamencie francuskim toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusja nad nową ustawą o stowarzyszeniach religijnych. Dep. Ribot zaznaczył, że przeciwko supremacji władzy cywilnej w zasadzie nic niema, że jej sobie nawet pod pewnymi względami życzy. Mowca nie może się jednak zgodzić na walkę, jaką obecnie rząd francuski toczy z Kościołem; walkę taką potępia i zawsze i przeciwko niej będzie występował. Prawdziwa wolność jest tam tylko, gdzie jej wszyscy zażywają jednako i w równym stopniu. Dep. Ribot bronił wreszcie konkordatu, gdyż konkordat gwarantuje religijne prawa w państwie. Następnie przemawiał dep. Brisson, który ostro wystąpił przeciwko kongregacjom. Majątek nieruchomy stowarzyszeń religijnych Brisson obliczał na miljard, a ruchomy na przeszło dziesięć miljardów franków. Majątek kongregacyjny państwo powinno skonfiskować i obrócić go na założenie i pomnożenie kas pensyjnych dla robotników.

Cenzura londyńska usiłuje zataić prawdę, że Boerowie posuwają się w Przylądku naprzód, ale z telegramów prywatnych, które odbiera z Capetown biuro Reutera, wynika, że postępy Boerów w kolonji są faktem. Oddział środkowy stoczył dnia 11 stycznia pod Marraysbergiem gorącą walkę, a z brzmienia urzędowych biuletynów angielskich widać, że rezultat bitwy był dla Anglików niepomyślny. Wiele do myślenia daje ta okoliczność, że Boerowie zbliżają się już do Willowmore, przyczem w Midlandzie przyłączyło się do nich stu Afrykandrów. Miasto Willowmore z obwodem leży od wybrzeży morskich tylko w odległości 50 do 80 kilometrów, a ponieważ te wybrzeża zamieszkuje w ogromnej większości ludność holandzka, przeto cel wyprawy Orańczyków właśnie w te odległe strony jest całkiem jasny. Są tu prawdopodobnie dwie alternatywy: Albo tamtejsze załogi angielskie są bardzo nieliczne i słabe, albo też Afrykandrzy biorą się do buntu na wielką skalę, tak, iż wojska angielskie są ogólnem poruszeniem zaszachowane. Inaczej ustawicznego pochodu Boerów naprzód nie można by zrozumieć. Sam niepokój pism angielskich i tajemniczość cenzury są dostateczną wskazówką, że położenie wojsk angielskich w Przylądku jest kłopotliwe.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się w Wiedniu we wtorek, d. 29 stycznia o godzinie 11 przed południem.

Urzędowa „Wiener Abendpost" oświadcza, że jest upoważniona do zaprzeczenia pogłoskom, jakoby między poszczególnymi członkami gabinetu istniały jakiekolwiek nieporozumienia.

Dziś zbierają się w Wiedniu na naradę antysemiccy posłowie wiedeńscy, aby określić jasno swoje stanowisko wobec niemieckiej „Gemeinbürgschaft".

Gabinet bułgarski podał się do dymisji. Książę Ferdynand wezwał do siebie, do Filipopola, jenerała Petrowa i dotychczasowego ministra wojny, Papiłkowa i powierzył im misję utworzenia nowego gabinetu.

W Kapsztadzie podobno pojawiła się dżuma gruczołowa.

Prezydent Krüger w czasie choroby królowej Wiktorji, dowiadywał się o stan zdrowia chorej. W Londynie krążą pogłoski, że Krüger wysłał do Osborne depeszę kondolencyjną.

Boerzy zaatakowali z pobliżu Boshof żołnierzy, towarzyszących transportowi angielskiemu z żywnością i bronią. Anglikom udało się odeprzeć nieprzyjaciół, którzy zostawili na polu walki 15 zabitych.

Prezydent Krüger udał się wczoraj do Utrechtu, gdzie pozostanie kilka tygodni, poczem na stałe osiądzie w Hadze.

Książę bawarski, Alfons, z powodu nieporozumień podczas ostatnich manewrów z jenerałem Konitzem, złożył komendę brygady kawalerji i wyjeżdża z żoną na stały pobyt do Paryża.

Wiceprezydentura sądu wyższego w Krakowie.

WIEDEŃ 23 stycznia. (Tel. wł. „Głosu Narodu"). Z najpewniejszego źródła otrzymujemy wiadomość, że wiceprezydentem krakowskiego sądu krajowego wyższego, zamianowany został p. Uhr-Stebelski, były radca sądu krajowego w Krakowie, później inspektor sądów dla Galicji zachodniej. Nominacją ogłosi wkrótce urzędowa „Wiener Zeitung".

Śmierć królowej Wiktorji.

PARYŻ 23 stycznia. (T. B. K.) Dzienniki tutejsze uważają śmierć królowej Wiktorji za nadzwyczajnie ważny wypadek. „Matin" pisze, że śmierć królowej Wiktorji jest obecnie nawet donioślejszym faktem, niż swego czasu śmierć księcia Bismarka. Panowanie królowej Wiktorji dla Anglji było jednem słowem świetne.

NIŻ 23 stycznia. (T. B. K.) Król Aleksander wysłał zaraz wczoraj w nocy telegram kondolencyjny do króla Alberta Edwarda.

WIEDEŃ 23 stycznia. (T. B. K.) Cesarz polecił austrjacko-węgierskiemu ambasadorowi w Londynie, hr. Deymowi, aby wyraził rządowi angielskiemu kondolencję.

WIEDEŃ 23 stycznia. (T. B. K.) Cesarz zajechał dziś osobiście do ambasady angielskiej i zabawił w niej pół godziny.

WIEDEŃ 23 stycznia. (T. B. K.) Arcyksiążęta i członkowie ciała dyplomatycznego jawili się w angielskiej ambasadzie z wyrazami kondolencji. Hr. Gołuchowski jeszcze wczoraj o północy odwiedził ambasadora angielskiego.

WIEDEŃ 23 stycznia. (T. B. K.) Tutejsze dzienniki poświęcają obszerne artykuły zmarłej królowej angielskiej. „Wiener Ztg" podnosi, że cesarz Franciszek Józef I stracił w królowej Wiktorji wierną przyjaciółkę.

LONDYN 23 stycznia. (T. B. K.) Wczoraj o północy ogłoszono urzędowe zawiadomienie, że królowa Wiktorja zakończyła w Osborne życie w otoczeniu rodziny, prawie bez bólu, spokojnie. Biskup z Winchester był u łoża chorej do ostatniej chwili.

Król Albert Edward, cesarz niemiecki, tudzież niektórzy członkowie rodziny królewskiej udają się dziś do Londynu.

LONDYN 23 stycznia (T. B. K.). Zwłoki królowej Wiktorji zostaną w piątek, albo w sobotę przewiezione do Windsor.

LONDYN 23 stycznia (T. B. K.). Wczoraj o północy ogłoszono urzędowo, że dziś zbierze się parlament w celu złożenia przysięgi wierności nowemu królowi.

LONDYN 23 stycznia. (T. B. K.) Panuje tutaj wielka żałoba. Dzienniki wyszły w czarnych obwódkach z fotografjami królowej Wiktorji z obszernymi nekrologami i wierszami, poświęconemi czci zmarłej królowej.

WIEDEŃ 23 stycznia. (T. B. K.). Zapowiedziane na 26 b. m. soirée dworskie, zostało odwołane.

Car we Francji?

PARYŻ 23 stycznia (Tel. pryw. „Gł. N."). Dziennik „Gaulois" donosi, że kontradmirał Caillard otrzymał rozkaz bezzwłocznie opuścić port tuloński z dwoma krążownikami i udać się ku Dardanelom, gdzie ma oczekiwać jachtu, którym car Mikołaj ma się niebawem udać na wody francuskie.

Wiadomości tej zaprzeczają wprawdzie ze strony ministerstwa spraw zewnętrznych w Paryżu, jest to jednak zwyczajne zaprzeczenie ze strony urzędowej, do którego zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie należy.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 23 stycznia. (Tel. B. Kor.) Okręty wojenne „Canopus" i „Ocean" otrzymały rozkaz odpłynąć z Malty na wody chińskie.

NIŻ 23 stycznia. (Tel. B. Kor.) Skupczyna uchwaliła reorganizację i rozszerzenie bibljoteki narodowej.

„Poradnik Językowy“

MIESIĘCZNIK

poświęcony poprawności języka polskiego wychodzi od Now Roku w Krakowie, pod redakcją prof. Romana Zawilińskiego.

Koszta roczne na prowincji (z przesyłką pocztową) 3 Kor., — w Krakowie 2 Kor. 50 hal.

Przedpłatę składać można w każdej księgarni, albo ją przesyłać do księgarni

D. E. Friedleina w Krakowie

Rynek główny Nr. 17. 112

Pewne Hipoteki

ktoby chciał odstąpić w drodze cessji, niechaj się zgłosi wprost do p. **Ignacego Plesnara** Kraków, **ulica Szewska Nr. 13.**

Pożyczki na pewne hypoteki po 7% od sta, ma do ulokowania 46 8 0

IGN. PLESNAR

Kraków, Szewska 13.

J. BŁONIARZ

Kraków, Florjańska l. 39

poleca świeży zapas 38 0 10

Mydeł Toaletowych i PERFUM

oryginalnych francuskich.

Dachówkę

ciągniętą I. kl., znakomitej jakości, posiada w zapasie i poleca 84

Fabryka w Polance-Karol koło Krosna.

Poszukuje się na pierwszą hipotekę po banku 237 2 3

kwoty 1500 złr.

Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratów „Głosu Narodu“.

Koń śliczny

młody, mały, krępy, góralski, — **Kulmer fejeton** elegancki oficerski — **Amerykanka** niska, zgrabna, o 2 siedzeniach, **Wózek** malutki na kuca, **Sieczkarnia**, wszystko w najlepszym stanie jest do pozbycia. — Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **176.**

KORZENNY

Korzystny Interes

bardzo dobrze się rentujący, z wyszynkiem wodek, — jest z powodu słabości właściciela, tanio **do sprzedania.** Informacji udzieli p. Ignacy Plesnar w Krakowie. Szewska 13. 198

MONOPOL

Herbata z Rączką

wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 3707

Juliusza GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

4 Majątki

LASOWE

od 50 do 120 lat stare, w obszarze od **1.000 — 4.700** morgów, ma do sprzedania

IGN. PLESNAR

KRAKÓW 238

ul. Jagiellońska L. 5, — „Głos Narodu.“

Do samoistnego zajęcia się gospodarstwem

przyjmie zarząd **osoba** inteligentna i bardzo zmienna, obznajomiona wszechstronnie w tem zakresie. Adres: „Biuro P. „Filipiny,“ Florjańska 21, Kraków.“ 200 3 3

Ekonom Młody

lat 37 liczący, z 20-letnią praktyką, obecnie 5 lat na posadzie będący, poszukuje posady na ordynarję od 1 go kwietnia lub 1 go Lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje p. Ignacy Plesnar w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 5, dla **„N. N. 214.“** 3 3

Starzec 75-letni

uczestnik **powstania z r. 1863,** który przebył **na wygnaniu w Syberyi 33 lat,** pozostaje bez środków do życia. Uprasza najpokorniej szlachetne serca o łaskawe wsparcie, za które składa „Bóg zapłać“. Łaskawe datki przyjmuje Administracya naszego dziennika. 219 3 2

Do Egzaminu

z rachunkowości państwowej kupieckiej i ogólnej

przygotowują **Panie i Panów** rutynowani urzędnicy. — Wiadomość ul. Długa L. 58 II-gie piętro, mieszkanie 6. 220 3 3

Polecam

franco! franco!

			Kor.	hal.
221 2 6				
Brutto!	5 Kg.	Bryndzy wybornej . . .	7	20
	5 „	Daktyli najcelniejszych	10	80
	5 „	„ celnych . . .	5	50
	5 „	Fig sułtańskich I . . .	7	25
	5 „	Kawy Nilgerie I. . . .	19	—
	5 „	„ Cuba I . . .	18	—
	5 „	„ Santos I . . .	14	50
	5 „	Kalafiorów 5 — 6 szt. .	4	—
	5 „	Miodu patoki I. . . .	7	50
	5 „	Powideł bośniackich I.	4	—
	4 „	śliw susz. I. 70 i 80 4·20	4	—
Brutto!	5 „	„ „ I. 95	3	70
	5 „	Smalcu świeżeg I 7·20	7	60
	5 „	Słoniny solonej I. 6.60	7	—
	5 „	„ wędzonej I. 7·20	7	50
	5 „	„ papryk. I 7·40	7	60
	5 „	7 paczek świec stear. I	6	80
	5 „	Salami świeżej I. 15·—	15	60

Towary wysyłam świeże i wyborowe, a praszam o łaskawe liczne zlecenia i pozostaję z poważaniem

TOMASZ GUROWICZ

Budapeszt IV., Bastya-utcza 20.

Cenniki wysyłam franco.

Dom Nowy

(o dziesięciu ubikacjach z zabudowania mi gospodarskiemi i ogrodem, obok kopalni nafty w Humniskach, z wolnej ręki **do sprzedania.** Adres: Kozicki p. Brzozów. 227 2 2

100 Koron

otrzyma ten, kto wyrobi jakąkolwiek posadę rządową kawalerowi, — lat 26 li czącemu, o wykształceniu równającem się niższemu gimnazjum i 3-letniej służbie wojskowej, w stopniu podoficera. Łaskawe zgłoszenia lub propozycye do 5 Lutego b. r., pod adresem: **L. M.** poste rest Rzeszów. 226 2 3

Kawiarnia i Garkuchnia

dobrze się rentująca z powodu wyjazdu **zaraz do sprzedania.** Adres poda Dział inser. „Głosu Narodu“ pod l. **192.** 3 3

BROWAR PAROWY

J. A. Johna Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, tel. 53,

poleca znane swoje, jak z dobrej **Piwa** **Piwo**

Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.

Piwo w beczkach wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych, w butelkach z ś w naszym składzie przy ulicy **Floryańskiej Nr. 38.** 63 3 51

Józef Schmindling

handel towarów żelaznych i norymberskich

ul. Grodzka L. 15

poleca

po cenach fabrycznych

ŁYŻWY

NACZYNIA KUCHENNE,

Narzędzia rzemieślnicze,

NOŻE, WIDELCE, ŁYŻKI

z alpaki i innych metali,

BRZYTWY, SCYZORYKI

z fabryk angielskich,

WAGI, MŁYNKI do KAWY,

MASZYNKI do MIĘSA

i t. p. 115 4 10

KAMIENICA

II-piętrowa

narożna, w zdrowej dzielnicy, **za** dopłatą 12.000 złr., od których **9 procent** przyniesie czystego **dochodu**, jest zaraz do sprzedania, z powodu przesiedlenia się właściciela.

Bliższej wiadomości udzieli p. **I. PLESNAR** Kraków. ul. Jagiellońska 5. „Głos Narodu.“ 1

J. K. Kurkiewicz

w Krakowie, Grodzka l. 7,

poszukuje zaraz 1 3 7 4

dwóch Panien sklepowych

uzdolnionych w sprzedaży wędlin.

Największy Skład Maszyn do szycia i haftu



SINGERA

Kraków, Nr. 18 w Rynku głównym

poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 34

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

ZAPOWIEDŹ.

Zapowiadamy wobec wszystkich i każdego, jako anno Domini 1901 die 15 Januarii, osięgliśmy przywilej na otwarcie

Zakładu kunsztu słodyczy, łakoci i przysmaków

pro publico bono całego królewskiego miasta Krakowa dla wszelakiej drużyny a jako w kunszcie naszym pospołu jesteśmy mocno utwierdzeni, mamy zatem honor Mościwym Paniom i Panom oddać nasze usługi. 224

Cracovia 15 Januarii 1901.— Ul. Floryańska 27.

J. Kiss L. Zalewski.

W Mieście

o 30 tysiącach mieszkańców jest koncesja.

Biuro Wywiadowcze

tanio do wydzierżawienia lub odstąpienia. Wiadomość: Jaworski, Kraków, ulica Łobzowska Nr. 23. 228 2 2

Starszy dobrze sytuowany mężczyzna

poszukuje osoby inteligentnej do 35 lat liczącej, na wyjazd, celem towarzystwa i opieki. — Adres **okoliczności** pod: **„S. S.“** poste restante Kraków. 232 2 2

Kamieniczka I-piętrowa

z ogródkiem i balkonem

przy bardzo ożywionej i zdrowej ulicy, dobrze się rentująca, **za małą dopłatą.** jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomość u p. IGN PLESNARA, Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, dział inser. „Głosu Narodu“. 233 6 5

Panna Służąca

znająca **krój i krawieczyznę**, obeznana z **domowem gospodarstwem** poszukuje miejsca. Ul. Dominikańska l. 3 na dole, na lewo. 235 2 3

Ozdobne, mało używane

Pianino

z drezdeńskiej fabryki Rosenkranza, jest z okazji **do sprzedania.** Oglądać można od godz. 2 do 3 ciej po południu, ul. Garbarska 1, l sze piętr. 236 2 2

Do oddania Za Swoje

jest **ośmio letnia dziewczynka** szatynka, niemająca **rodziców.** — Adres poda dział inserat „Głosu Narodu“. 134

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z **gorącą** prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej **podeszłego wieku** (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, **zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem,** by tym sposobem uchronić **od niechybnej śmierci głodowej.**

Wszelkie datki przyjmuje **Administracja „Głosu Narodu“.** 2993

Dzierżawy

poszukuje się od 400 — 500 mórg ornego pola z łąkami, w dobrej glebie przepuszczającej i z zabudowaniami.

Zgłoszenia pod **„Dzierżawa“** przyjmuje Dział inseratów. „Głosu Narodu,“ **ul. Szewska l. 13.** 48 5

Naczynia kuchenne

miedziane

mało używane, **są do sprzedania** w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 5. 122 6 3

BRADE'GO



Krople żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane w **Aptece „zum König von Ungarn“ KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

od dawna ze skutecznością znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady,** i wytworów nie **mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady,** jako nieprawdziwych, nie kupować. 85 18 24

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis:

Składniki są podane. — **Krople żołądkowe do nabycia we wszystkich aptekach.**

Kwizdy Korneuburgski Proszek dla Bydła.



Weterin. djetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec. Od 50 lat w większej części stajen używany, przy **braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajności u krów.** — **Cena za 1/1 pudełko kor. 1·40, za 1/2 pud. 70 hal. Prawdziwy tylko** z powyższą marką ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach.

Skład główny: Franz Joh. Kwizda

c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu — **Aptekarz obwodowy w Korneuburg p. Wiedniem.** 1538 2 20

VEILCHEN-PARFUM SUPRA VIOLETTA

VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

Do nabycia w składach perfumerji, droguerjach i t. p.

Jeneralny zastępca: **E. Neuhaus, jun.,** Wien, I., Führichgasse Nr. 10, Telefon 854. 1115

OBRAZKI PAMIĄTKOWE z modlitwą na WIEK NOWY

które miały być gratis rozdawane w kościele N.ģP. Marji 100 sztuk 1 kor. 20 hal., tuzin 20 hal., **oraz jeszcze kilkanaście KALENDARZY illustrowanych na rok 1901:** „Gospodarz 60 hal., Maryański 70 h., Powieściowy 90 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., Pugilaresowy z kosynierem 30 h., Kieszonkowy 24 h., oprawny ozdobnie w skórkę 60 hal., Czecha 1 kor. 20 hal. i t. p. — Handlujący otrzymają odpowiedni rabat, 8

wSpecjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

†

Jako w pierwszą rocznicę śmierci 242 odbędzie się za spokój duszy ś. p.

Maryi z Dwernickich

ZUBRZYCKIEJ

Nabożeństwo Żałobne

w kościele św. Barbary dnia 29 stycznia o godz. 9 rano.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE, Telef. Nr. 418

wyszła świeżo prześliczna książeczka pod tyt.:

KLEJNOT

panien chrześcijańskich

przez **Ks. Józefa Frassinetti.**

Z trzeciego wydania oryginału włoskiego przełożył

O. Adryjan Osmółowski,

Zakonu Braci mniejszych.

Cena egzemplarza bardzo ozdobnie oprawnego **K. 1** i **20 gr.** — Na przesyłkę **1** lub **2 egz.** uprasza się nadesłać **40 gr.** — Na przesyłkę 3 egz. lub więcej **70 gr.** — Zamawiający naraz **10 egz.,** kosztów przesyłki nie ponosi. 76

ZAKOPANE.

Willa „Marja“

Pensyonat Pierwszorzędny

specjalnie na zimę dom zaopatrzony, bardzo ciepły i słoneczny, na południe położony. Urządzenie nader wygodne, kuchnia domowa zdrowa i wyborna. — Ceny nadzwyczaj przystępne. Uprasza się zgłaszać do Właścicielki „Willi Marja“. 247

Panów 244

i Pań do podróży

poszukuje się.

Zgłoszenia do Hotelu Polskiego Nr. pokoju 12, między 4 a 6-tą godz.

POTRZEBNA

Rutynowana Nauczycielka

z dobrem franc., niem. i wyższą muzyką do Biura naucz. STEFANJI SZUREK w Krakowie, ul. św. Jana 1r. 243

Franciszek

Saniternik

W KRAKOWIE 246

plac Szczepański Nr. 5

poleca Szanownej P. T. Publiczności po najprzystępniejszych cenach a mianowicie: klgr.

mięso wołowe z zadnich części 54 ct.
„ „ z przednich „ 48 „
„ cielęce z zadnich „ 54 „
„ „ z przednich „ 50 „
„ na kotlety wieprzowe 56 „
kiełbasa świeża . . . . . 48 „

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności.

Franciszek Saniternik.

Fabryka Opatrunków

chirurgicznych, przetworów farmaceutycznych i kosmetycznych — wraz z droguerją hurtowną **M. L. DOBROWOLSKIEGO w Podgórzu**, poszukuje 248 1 2

młodzieńca

od 16 — 18 lat, z ukończoną co najmniej III. gimn., ładnie piszącego, jako **praktykanta płatnego.**

Kupię Fisharmonię

używaną, w dobrym stanie. — Zgłoszenia do p. CICHUNIA w Czernichowie. 217 3 3

Nakładem księgarni

D. E. FRIEDLEINA

Kraków, Rynek główny L. 17

wyszła dopiero co wspaniała serja KART POCZTOWYCH przedstawiających

„TYPY Z OKOLIC KRAKOWA.“

Całość stanowi **10 kart** wykonanych w naturalnych kolorach według oryginalnych strojów ludowych. — Cena serji **60 centów** z przesyłką pocztową 80 ct. Odsprzedającym stosowny rabat. 109 2 7

W Niedziele i Święta zamknięte.

Grodzka L. 2 (dawniej BRUNO HAHN).

NA KARNAWAŁ

Stefan Porębski i Sp.

POLECAJĄ

WACHLARZE PUDRY
RĘKAWICZKI PERFUMY
SZALE MYDEŁKA
WSTĄŻKI 134

Prawdziwe Polskie Wódki

i znakomity Porter tenczyński

poleca 100 5 0

Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku

ulica Bracka Nr. 11.



Chief-Office: 48, Brixton-Road, London, SW.

A. Thierry'ego BALSAM

jest jedynym środkiem zupełnie pewnym do użytku tak wewnętrznego jakoteż i zewnętrznego, dlatego należy go na wszelki wypadek nosić przy sobie, osobliwie zaś w podróżach. Prawdziwy jedynie z zieloną marką ochronną oraz z wyciśniętą firmą na korku. — **Do nabycia w aptekach.** — Pocztą ofrankowane 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony. Flakony próbne oraz prospekty wraz z wykazami składów na całym świecie, wysyła za poprzedniem nadesłaniem 1 kor. 20 hal. **fabryka aptekarza A. Tierry'ego w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.** (9) 172 1 0

Balowe Fryzury Damskie

Szewska 2 Karol Ryżmanowski **Szewska 2**

OSOBNY SALONIK DLA PAN. 196

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 3 0

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ“** bardzo dobrej . . . . zlr. 1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU“** w oryg. opakow. . „ 2·50
funt **„IMPERIAL“** Cesarskiej w oryg. opakow. . „ 3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych . „ 1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco. 9—

!!! Ważne dla Włościan !!!

MAJĄTEK około 400 mórg, w dobrej glebie, w bliskości Krakowa

zostanie rozparcelowany

pod przystępnymi warunkami i umiarkowanej cenie. Na połowę ceny kupna właściciel wyrobi pożyczkę bankową. — Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenia do P. Ignacego Piesnara Kraków, Jagiellońska 5, „Głos Narodu.“ 157 7 0

Dla dogodności Szanownych naszych Prenumeratorów miejscowych

KALENDARZE „GŁOSU NARODU“

nabywać można

w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu“ w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej L. 5 parter. 205 4 0

Obstalunki na prowincję wykonuje się jak najpunktualniej.

Na Karnawał

POLECA:

BUKIETY KOTYLIONOWE,
BUKIETY WESELNE,
BUKIETY IMIENINOWE,
KOSZE KWIATOWE,
WIEŃCE i t. p. 212

w najlepszem wykonaniu i po przystępnych cenach

MAGAZYN KWIATÓW

LUDWIK FREEGE Kraków Sukiennice.

KSIĘGARNIA

Dra Władysł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga

REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych a bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt., kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi złr. 2·30 — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ **Polsko-Francuski** kurs I-szy 1·80 cnt., kurs II 4·80 cnt., Gramatyka Polsko-Francuska 1·80 cnt.

Wypisy francuskie (Chrestomathie Française) ze słowniczkiem w 4-rech językach.

„Samouczek“ **Polsko-Angielski,** kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

„Samouczek“ **Polsko-Ruski** I-y kurs złr. 1·80, II-gi kurs złr. 2·75 ct.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach. 3330 0 24

Piekarnia do sprzedania.

Wiadomość u Leopolda Czapnickiego, ul. Starowiślna l. 1. 139 5 6

Subjekta zegarmistrzowskiego

oraz **starszego praktykanta**

poszukuje 41 4 6

J. PŁONKA, ulica Szewska L. 4, Kraków.

Sklepowa Szafa

z półkami, polityrowana, z dużemi sz... bami, nadająca się także na bibliotek... jest **do sprzedania**. Oglądać m... żna w Biurze Wp. Jana Strycharskie... przy ul. Jagiellońskiej l. 7, 2...

Panna

uzdolniona w haftach ręcznych l... maszynowych znajdzie posadę. - Oferty pod: **H. M.** do działu in... „Głosu Narodu“. 245 1...

NA PROWINCJE wysyła pocztą „franco“ 27

— HANDEL KOLONIALNY —

J. F. Fischer w Krakowie

Rynek, Linia A-B,

w blaszankach 5 kil. i 5 Ltr.

Spirytus „EXQUISIT“

bezwonny, najczyściejszy 97·5% T...

na nalewki owocowe ...

Biedna Sierota

cierpiąca od lat 8 na chorobę oczn... jest prawie ciemna, nie mogąca pr... to nic na życie zarobić, udaje się z b... galną prośbą do łaskawych i litościwy... Serc PT. Szan. Publiczności, **o wsp... możenie** jej jakimkolwiek datkiem... uratowanie od śmierci głodowej, kt... ra ją niechybnie czeka.

Łaskawe datki z grzeczności przyjmu... Administracja „Głosu Narodu“ dla „Si... roty ciemnej.“ 125 4 ...

